Kuryer Poznański.

Nr. 275. Redaktor odpowiedzialny: **Niedziela, 2 grudnia 1883.** *Józef Szmyt z Poznania.* **Rok XII.**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiem 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena pronumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze, w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w Ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen. Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

Poznań, 1 grudnia.

(Dwa interwiewy w sprawie pobytu cesarzewicza niemieckiego w Hiszpanii. — Zaniepokojenie umysłów we Francyi z powodu sprawy tonkińskiéj; wtorkowe obrady Izby deputowanych nad finansami; depesza admirała Courbet o ataku Chińczyków na Haidzoung; stanowisko Stolicy św. w obec kulturkampfu w Francyi. — Dezercya wojska egipskiego, idącego na wyprawę do Sudanu; krytyczne położenie Gladstona i coraz śmielsze występowanie torysów. — Nieuzasadnione pogłoski o nadaniu konstytucyi w Rosyi.)

Z pobytu cesarzewicza w Hiszpanii nie podaje nam dziś telegraf madrycki nowych i ciekawszych szczegółów. Natomiast zamieszczają dzienniki berlińskie i zagraniczne rozmowy, jakie korespondenci ich mieli z wpływowymi mężami hiszpańskimi. I tak „Herald nowojorski“ ogłasza depesze o interwiewie jednego z byłych ambasadorów z samym królem Alfonsem. Monarcha miał oświadczyć wobec tego dygnitarza, iż spodziewa się, że Francuzi zostawią go już w spokoju, tém bardziéj, iż uczynił poniekąd ofiarę, posyłając w charakterze ambasadora do Paryża przywódzcę stronnictwa, które obecnie znajduje się u steru rządu. „Cieszę się — mówił daléj król — zarazem z wszystkimi Hiszpanami z powodu dobrego porozumienia z Francyą; gdyby jednak republika francuska miała nadal pozostać ogniskiem spisków przeciw porządkowi socyalnemu i monarchiom europejskim, natenczas mogłaby większość monarchów zawrzeć pomiędzy sobą rodzaj związku dla obrony tronów i dla zabezpieczenia interesów swoich poddanych.“ Korespondent „Nat.Ztg.“ opowiada znów rozmowę swą z byłym prezesem ministerstwa hiszpańskiego, Canovas del Castilo; zapewniał on interlokutora, że podróż cesarzewicza jest bardzo ważnym wypadkiem dla obu krajów; następca tronu niemieckiego zyskał przybyciem swém sympatye partyi monarchicznych, a nawet szacunek republikanów hiszpańskich. Hiszpańska monarchia chce utrzymywać dobre stósunki z sąsiednim krajem (Francyą), ale mimo to czuje potrzebę zbliżenia się do najpotężniejszego państwa Europy, które jest reprezentantem pokoju i porządku. — Interwiewy te mogą być wiarogodne, albo też całkiem zmyślone; ilustrują wszakże dobrze obecny prąd opinii w Hiszpanii, wywołany przybyciem cesarzewicza.

We Francyi, przeciw któréj chiałoby niewątpliwie stronnictwo hiszpańsko-niemieckie zorganizować jakąś ligę, góruje nad wszystkiemi innemi sprawami zatarg z Chinami i od czasu do czasu wywołuje prawdziwą panikę, objawiającą się nawet na giełdzie znaczną zniżką papierów wartościowych. Tajemnicze milczenie rządu, interpelacya dep. Clemenceau, brak odwagi odpowiedzenia na nią ze strony Ferrego — wszystko to niepokoi opinią publiczną i jest powodem ogólnéj konsternacyi. Minister finansów Tirard usiłuje w świetnych barwach przedstawić skarbowość Francyi, ale ani w Izbie deputowanych, ani w kraju nie znajduje wiary. W czwartek stanęła znów w Izbie na porządku obrad kwestya konwersyi renty. Baron Souberayn nazwał ją zgubnym środkiem; skarb państwa — jak wywodził — zyskał 34 miliony, ale publiczność straciła 1500 milionów. Mówca nie może tego żadną miarą zrozumieć, iż rząd obraca na amortyzacyą 100 lub 60 milionów, kiedy z drugiéj strony ten sam rząd nowe zaciąga pożyczki. Żąda tedy skreślenia ekstraordynaryum i zmniejszenia wydatków. Baron Souberayn zrobił w końcu uwagę, że robotnicy za wiele zajmują się polityką. Inny deputowany, Wilson, wykazywał konieczność prowadzenia daléj rozpoczętych nadzwyczajnych robót i popierając wniosek komisyi, domagał się ograniczenia sumy amortyzacyjnéj do 60 milionów, podczas gdy p. Tirard obstawał za utrzymaniem amortyzacyi w sumie 100 milionów. Dalsze obrady odroczono do dnia jutrzejszego. — Republika nie ma pieniędzy, a tu potrzeba coraz nowych sum na wyprawę tonkińską. Walka w Tonkinie wre na dobre. Depesza admirała Courbeta przyznaje ponownie, że wojsko chińskie uderzyło w dniu 17 bm. na Haidzoung. Bój trwał jedenaście godzin i skończył się odparciem Chińczyków; do zwycięztwa przyczyniły się nie mało łodzie kanonierskie, które od strony morza prażyły dzielnie strzałami armatniemi nieprzyjaciela. Chińczycy stracili 200 ludzi w zabitych, podczas gdy Francuzi mieli tylko 4 zabitych i 24 rannych.

Przykre położenie, w jakiém znajduje się republika francuska, czynią jeszcze krytyczniejszém nierozsądne zapędy kulturników francuskich. Do „Germanii“ piszą z Rzymu: „Dnia 27 bm. odbyła kongregacya Kardynałów posiedzenie, na którém roztrząsano krytyczne położenie Kościoła we Francyi. Dzieje się to już po raz drugi, że nie komisya, jeno kongregacya bywa zwołaną. Nie jest rzeczą niemożliwą, że Ojciec św. przedłoży Kardynałom kwestyą, czy i jak daleko da się utrzymać konkordat z Francyą.“

W Kairze wywołuje coraz większy popłoch fałszywy prorok. Jak wszystko pokazuje, nie przyjdzie do skutku nowa wyprawa do Sudanu, organizująca się pod wodzą Bakera paszy. Z 600 żandarmów egipskich którzy w środę wyruszyli do Suakim, dezertowało 268 w drodze z Kairu do Suez. Reszta pójdzie niezawodnie w ślady swych towarzyszy przy pierwszéj lepszéj sposobności. Rządowi egipskiemu powiodło się podobno zwerbować 6000 Beduinów i 800 Anatoczyków na wyprawę do Sudanu, ale i ci zaciężnicy wcale nie są pewni. W. Brytania, nie chcąc utracić Egiptu, będzie zmuszona wystąpić orężnie przeciw fałszywemu prorokowi, pytanie tylko zachodzi, czy to stanie się pod auspicyami pana Gladstona. Stronnictwo torysów coraz teraz natarczywiéj napada na jego politykę, zwalając nań nie bez słuszności winę za obecny stan rzeczy w Egipcie. W tych dniach odbył się w Londynie bankiet, urządzony przez klub konserwatywny Carlton, na cześć naczelnika torysów. Bankietowi przewodniczył burmistrz Londynu a lord Salisbury miał mowę, w któréj, rozwodząc się o wytępieniu armii jenerała Hicks, kładł na to przycisk, że ustać teraz muszą niedorzeczne gadaniny o wycofaniu wojsk angielskich z Egiptu i że Anglia wzmocnić musi swój wpływ nad Nilem.

Z Petersburga nadchodzą od czasu do czasu głuche wieści, według których nosić się ma dwór carski z planem nadania Rosyi konstytucyi. Taką wieść zanotowaliśmy już przed paru tygodniami, nie dając jéj wcale wiary. I dziś telegrafują do „Berliner Tageblatt“, że owa konstytucya, czyli „statut państwa“, ma być publikowaną w 16 rocznicę urodzin cesarzewicza, 8 maja 1884 r., t. j. w dniu, w którym carewicz dojdzie do pełnoletności. Korespondent „Köln. Ztg.“ uważa pogłoskę tę za całkiém bezpodstawną i pisze, że jeżeliby Pobiedonoscew, Katkow i Tolstoj mieli w istocie doradzać carowi zaprowadzenie jakich zmian, to elaborat ich konstytucyjny byłby tego rodzaju, że o przypuszczeniu ludności do udziału w rządzie nie mogłoby być ani mowy. — Nam się zdaje, że te wszystkie wieści rozpuszcza sam rząd rosyjski, ażeby dopomódz panu Giersowi do zaciągnięcia pożyczki za granicą.

Środki
obrony narodowości naszéj
na drodze prawnéj.

II.

Kiedyśmy w numerze 248 pisma naszego zamieścili korespondencyą z Krotoszyńskiego i dołączone do niéj uwagi, mieliśmy nadzieję, iż prasa nasza i ludzie sprawami publicznemi się zajmujący, rozbiorą gruntownie te uwagi szanownego i dobrem ogółu tak żywo zajmującego się autora korespondencyi z krotoszyńskiego powiatu.

Wskazaliśmy na ważność téj propozycyi, odezwaliśmy się „do ludzi myślących i zastanawiających się nad sprawami publicznemi“ — atoli nadzieje nas zawiodły, bo oprócz pism niemieckich, jak „Posener Ztg.“, „Tageblatt“, oprócz „National Ztg.“, „Nordd. Allg. Ztg.“, oprócz „Germanii“, „Schl. Volks Ztg.“ — słowem oprócz pewnéj liczby pism niemieckich, które częścią z życzliwości, przeważnie zaś dla kontroli rejestrują co się u nas dzieje, żadne z pism polskich poznańskich o téj propozycyi naszéj nie wspomniało, co niezawodnie tém się tłómaczy, iż gotując się do innych spraw większéj zapewne doniosłości, o takich drobnostkach, jak „obrona narodowości“, zapomniano.

Dopiero ktoś z prowincyi, obywatel niewiadomo czy duchowny, czy świecki w osobnéj broszurze przypomniał znów tę sprawę czytającéj publiczności, i poruszył obojętność dziennikarską za co mu się szczere uznanie i wdzięczność prawdziwa należy.

Broszurę jego czytaliśmy z prawdziwém zajęciem i spostrzegliśmy w niéj na pierwszém miejscu gorące i zaszczytne dla autora przywiązanie do ogółu ludności naszéj miłość dobra publicznego, uczciwą i zacną chęć połączenia wszystkich warstw do wspólnéj obrony. Nie masz tam téj kastowéj a zgubnéj separacyi „my stan średni, my łyki, my chłopi“, w które to hasła u nas niefortunnie uderzać chuiano, ale jest serce dla wszystkich, jest poczucie i zrozumienie tego obowiązku, że się zobopólnie wspierać i jedni dla drugich pracować, jedni o drugich myśleć winniśmy.

Są w broszurze zdrowe uwagi dla właścicieli większych posiadłości, jest zrozumienie potęgi, jaka wyrość może dla narodu z handlu, przemysłu, rzemiosła, jest wykazanie potrzeby pracowania nad ludem, celem podniesienia i usamodzielnienia go tam, gdzie mu już brakło lub braknąć może starszych braci i druhów, co mu pomocne podawają krokwie.

Jest może tu i owdzie trochę optymizmu, ale i tam, gdzie on jest, świadczy tylko, albo o przejęciu się słusznością i uprawnieniem świętéj sprawy naszéj, albo o miłości ludu naszego.

Szanowny autor godzi się zupełnie na to, co powiedzieliśmy o potrzebie zdwojenia gorliwości w obronie naszych praw i interesów i czujnego stania na straży wszędzie, gdzie nam się krzywda dzieje i gdzie nieprzyjaciel wdziera się w nasze zagony.

Myśmy celem ujęcia téj obrony w pewne karby, tj. celem zorganizowania jéj z luźnéj i dowolnéj w stałą i normalną, proponowali utworzenie Patronatu obrony narodowéj. Autor „Srodków obrony“ godzi się na tę myśl, atoli sądzi, że jeden patron nie jest zdolny podołać temu zadaniu, że choćby wreszcie za pomocą pism lud dowiedział się o nim, nabrał do niego zaufania i zaczął się do niego gromadnie zgłaszać z żażaleniami i skargami, to Patron obrony krajowéj, zniewolony częstokroć osobiście na miejscu badać sprawę, nie zdoła obowiązkom swym zadość uczynić.

Z tego powodu, oraz ze względu, iż nie kilka jednostek, ale całe społeczeństwo na utrzymanie patronatu składać się powinno, proponuje autor założenie jednego wielkiego Towarzystwa obrony krajowéj, któreby się rozpadało na towarzystwa powiatowe i okręgowe (na podstawie obwodów komisarskich), któreby miało delegatów i obrońców ludowych, ściśle i urzędownie z patronatem złączonych, przesyłających mu skargi i zażalenia ludności, oraz dostarczających mu na żądanie dokładnych dat i informacyi.

Autor plan swój tak określa pod koniec broszury (pag. 24 i 25):

Najskuteczniejszym środkiem do rozpowszechnienia jakiéj myśli są wiece, które w tym wypadku nie powinny się ograniczać na kilka większych miast. W każdym powiecie, bez względu na to, czy obywatelstwo przeważnie jest polskie, czy też nawet zupełnie niemieckie, wypada wiec urządzić, bo nam głównie chodzić musi o lud, który jeżeli jest jeszcze polskim nawet tam, gdzie jest w mniejszości, zasługuje na uwzględnienie i to tém bardziéj, że pozbawiony naturalnych swoich obrońców, łatwiéj ofiarą germanizacyi paść może.

Wygłoszenie mowy, któréj treść powinna dążyć do uzyskania jak najwięcéj członków Towarzystwu Obrony, będzie pierwszą częścią programu wiecowego; drugą zaś stanowić będzie obór delegata powiatowego przez wszystkich tych, którzy poprzednio wstąpili do Towarzystwa.

Osoba obrana na to zaszczytne stanowisko, powinna dawać przez sprężystość i nieskazitelność charakteru rękojmią, iż powinnościom swego urzędu zadosyć uczyni.

Pierwszém zadaniem delegata byłoby prócz nie zbyt obciążających go stałych obowiązków, które już wyszczególniłem, wyszukać sobie w każdym okręgu tak zwanego obrońcę ludowego, który posiadając już zaufanie swych współbraci, dla Towarzystwa z wielkim skutkiem działać będzie zdolnym.

Delegaci powiatowi zebrani na zgromadzeniu, któreby do Poznania lub też do Torunia, albo do innego jakiego miasta zwołane być mogło, mieliby przywiléj oboru zarządu Towarzystwa, składającego się z prezesa, sekretarza i skarbnika, których poszczególne obowiązki byłyby takie same, jak w każdém innem Towarzystwie. Muszę jednak nadmienić, że powinnością prezesa będzie od czasu do czasu zwiedzać pojedyńcze okręgi i dodawać ducha, gdzie tego potrzeba się okaże. Dla tego tylko odpowiednią osobistość można powołać na tak trudne stanowisko.

Patron obrony ludowéj będzie czynnikiem uzupełniającym dotychczasową organizacyą. Obór jego nastąpi przez tajne głosowanie delegatów i to z trzech kandydatów proponowanych na to stanowisko przez zarząd Towarzystwa. Nie mogę pominąć, że tylko osoba posiadająca dokładną znajomość prawa i przynajmniéj kilkoletnią praktykę, zadaniu temu jest zdolna odpowiedzieć. Obowiązkiem Patrona poświęcić cały swój czas i siły sprawie ogółu, obowiązkiem zaś naszym dać mu na to środki utrzymania, które w kwocie przez szan. korespondenta podanéj, nie uważam za zbyt wielkie.

W końcu jako inicyatorów i protektorów tego dzieła poleca autor założycieli Towarzystwa interesów moralnych ludności polskiéj pod zaborem pruskim.

Uznajemy najzupełniéj dobre chęci i szlachetne zamiary szan. autora, wątpimy jednakże, czy taka organizacya, jaką on proponuje, jest możebną, a to z dwóch mianowicie powodów:

1) Wątpimy, czy ze stanowiska prawnego wolno jest zakładać tego rodzaju Stowarzyszenia polityczne z proponowaną przez autora affiliacyą — i sądzimy że nie, gdyż prawo z wyjątkiem Stowarzyszeń wyborczych nie pozwala innym Stowarzyszeniom, sprawami politycznemi się zajmującym, zakładać Stowarzyszeń filialnych, okręgowych, powiatowych i w ścisłym z niemi pozostawać związku.

2) Gdybyśmy się nawet mylić mieli, sądzimy, że przy już istniejących rozlicznych Stowarzyszeniach trudnoby było tak obszerny aparat urządzić i skutecznie przeprowadzić.

Myśl założenia patronatu obrony narodowéj uważamy za rzecz potrzebną a nawet niezbędną, i jesteśmy przekonani, że prędzéj czy późniéj znajdzie się grono obywateli, którzy ją w czyn wprowadzą i zdołają dla niéj ogólniejsze zyskać poparcie.

Wiemy z doświadczenia, iż jednostki innym zawodowym oddane zajęciom, nie są zdolne sprostać wymaganiom i potrzebom, jakie publiczność nasza, raz więcéj, drugi raz mniéj — ale zawsze w znacznych rozmiarach — przedstawia. Patronat z osobném biurem i odpowiedniemi siłami pisarskiemi jest dla zaspokojenia tych potrzeb koniecznie potrzebny.

Skoro będziemy mieli taki patronat, wtenczas byłoby rzeczą pożądaną, aby w każdym powiecie urządzono jeden lub więcéj wieców, na którychby wszechstronnie wyjaśniono potrzebę odporu i obrony w obec krzywd, na jakie jesteśmy narażeni, wykazanie punktów najbardziéj zagrożonych i najprędszéj pomocy potrzebujących i obudzenia poczucia obywatelskiéj świadomości w ludzie naszym.

W każdym powiecie znajdą się też ludzie, którzy chętnie między ludem a patronatem pośredniczyć będą bez zakładania osobnych towarzystw, delegacyi i osobnych „obrońców ludu.“

Kto żywo i ochoczo zajmuje się wyborami, ten też znajdzie chwilkę czasu, aby w razie danym donieść patronatowi, że taka a taka krzywda spotkała tę a tę gminę, tego lub owego włościanina — ten też w danym razie nie uchyli się od przesłania informacyi, lub zbadania rzeczy na miejscu, ilekroć tego patronat od niego zażąda.

Będzie to częstokroć uciążliwém, atoli od uciążliwych obowiązków w naszém położeniu usuwać nam się nie wolno, a przy dobrych chęciach wiele rzeczy zdziałać można.

Dopóki instytucya patronatu, którą usilnie polecamy uwadze naszych obywateli, w życie wprowadzona nie będzie, niechaj jednostki nie usuwają się od niesienia pomocy ludziom pokrzywdzonym w swych prawach religijnych lub narodowych.

„Ein vergessener slavischer Volksstamm.“

W piśmie wiedeńskiém „Deutsche Wochenschrift“ w num. 4 spotykamy się z elaboratem dr. Alfreda Fischel'a z Berna, który nasamprzód podajemy w streszczeniu:

„Prawdą jest, że Czesi w ostatnich latach ze względów konieczności i wygody zwinęli chorągiew dziejowych praw państwowych i walczą w szeregu autonomistycznéj piechoty, natomiast wodzowie ich bezustannie mają na oku ideał narodowo-czeskiego państwa i wszelkie ich dążenia wytężone są do osiągnięcia tego celu, chociażby długotrwałém minowaniem. Dla tego tak namiętnie trzymają się dziejowych wspomnień dawno minionéj przeszłości, dla tego bezustannie wysuwają naprzód ową dziejową łączność „krajów korony czeskiéj,“ które wstęgą wspólnéj mowy czeskiéj mają być związane, i ztąd téż pochodzi życzenie „koronacyi króla czeskiego.“ — Lecz nie ten wzgląd mamy na oku, tylko szereg innych, chociaż na pozór małoważnych zajść, które jednakowoż służą téj saméj dziejowéj idei i téj saméj fantazyi zdają się podlegać.“

„Mamy jeszcze w świeżéj pamięci, kiedy poseł dr. Sturm w imieniu stronnictwa liberalnego podczas ostatnich rozpraw sejmowych w Bernie krytykował nieuzasadnione działanie władz administracyjnych, że korzystają z każdéj okoliczności, aby Morawią w urzędowym stylu zaanektować do korony czeskiéj. Wszędzie, gdzie tylko to jest możliwém, używany bywa wyraz „czeski“ ku oznaczeniu w kraju używanego słoweńskiego języka, tak samo świeci ów wyraz „czeski“ na bramach wszystkich, publicznemi zasobami utrzymywanych szkół słoweńskich.“

„Przedstawiciele Słoweńców w sejmie zdobyli się wprawdzie na słabą uwagę, że słoweńscy mieszkańcy Morawii stanowią odłamek czeskiego narodu, ponieważ się posługują tym samym językiem, co Czesi w Czechach samych i że dla tego jedynie czeskie szkoły powinny być zakładane a nie niemieckie.“

„Niemiecki nasz interes nakazuje nam (ex ungue leonem, przyp. red. „Kur. Pozn.“) wystąpić naprzeciwko tym, pod tak nic nie znaczącą formułką ukrytym uroszczeniom Czechów. Już w Czechach samych jest nazwa Czechów jako Czechów (der Tschechen als „Böhmen“) wprost nierozumna i niesprawiedliwa, ponieważ dwie piąte mieszkańców całego kraju są Niemcami, a do tego jeszcze więcéj niepojętém jest, jak władze rządowe same dopomagać mogą zachceniom ustalenia Czechów w Morawii. Przeciwko takiéj taktyce niechaj raz przynajmniéj ze strony niemieckiéj silne: nie! zabrzmi. Nie! powtarzamy, nieprawdą jest, żeby słoweńscy mieszkańcy Morawii mieli być Czechami, także i to jest nieprawdą, aby nazwa szkół dla słoweńskich ziomków jako „czeskie szkoły“ była odpowiednią. Słoweńska część Morawii mieści w sobie różne narodowości, jako to „Horaków,“ „Hanaków“ i „Wołochów,“ którzy, a mianowicie Wołosi (słoweński lud pasterski), w swoich zwyczajach i obyczajach tak się od właściwych Czechów różnią, że obydwa te ludy uważane być powinny za dwie wprost odrębne narodowości. W południowo-wschodniéj części kraju mieszkają Słoweńcy (około 80,000 głów) — naród, który pod żadnym względem do Czechów nie powinien być liczony. Tworzą oni ze Słoweńcami północnych Węgier narodowy ścisły rdzeń i nie zbywa im wcale na jeograficznéj łączności i równorodnych wspomnieniach dziejowych.“

„I tych to Słoweńców usiłowali Czesi wciągnąć pod sztandar jednolitéj mowy czeskiéj i pisma czeskiego, aby ich ująć dla siebie, a użyć przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, przeciwko madziarom, a usiłowania te nie ustają i teraz jeszcze, pomimo niefortunnych wysiłków Thuna i Kolara, pomimo obłudnych zapewnień uczciwości Riegera. Słoweńcy mimo to nie przestają posługiwać się własnym językiem, który czeskie narzecze w dźwięczności, giętkości i właściwości ukształcenia swego daleko po za sobą pozostawia i we wszystkich dziedzinach literatury nie mniéj znakomite wykazać może pomniki, jak język czeski.“

„Ta nieszczęśliwa wszelkiemi atrybutami samodzielnego istnienia obdarzona ludność gnie się pod takiém samém jarzmem, jak w Węgrzech, tu i tam znajduje swoich prześladowców. Jeżeli w Austryi dla wszystkich narodowości istnieje artykuł 19, to i Słoweńcy morawscy mają prawo do tego, aby ich narodowość i język były szanowane.“

Na tém kończymy, gdyż o to nam chodziło, aby wykazać, jak pan dr. Alfred Fischel gorąco bierze w obronę narodowość słoweńską, rzekomo przez Czechów uciskaną, jak jéj wystawia pomnik jeśli nie świetnéj, to przynajmniéj samoistnéj przyszłości, opartéj na zupełnéj odrębności od Czechów, opartéj na pięknie brzmiącym języku i na niepomiernych zabytkach literatury słoweńskiéj; dla czego jednakże to wszystko pisze pan dr. Fischel? — bo ruchliwość i narodowe dążenia Czechów coraz więcéj dają mu pewności, że wkrótce może trzeba się będzie pożegnać w tamtych stronach z myślą, zawartą w znanéj zwrotce: „O nein, o nein, dein Vaterland muss grösser sein.“

A teraz pan dr. Fischel niechaj raczy posłuchać wprost przeciwnego zdania pewnego autora z Wiednia, które tenże wyraził w formie korespondencyi do „Bresl. Morgen-Ztg.“ dnia 16 lutego rb. Ów korespondent pisze między innemi: „Przypominamy sobie, jak hr. Auersperg (Anastasius Grün) w sejmie krainskim pewnego razu się zniecierpliwił, ponieważ Słoweńcy bez

przestanku tak zwaną literaturą słoweńską błyskotali (flunkerten). Następnego dnia, kiedy przechwałki były zanadto rażące, podniósł się sławny poeta niemiecki i prosił kolegów, aby zaprzestali owego samochwalstwa: całą literaturę słoweńską — powiedział do nich — ja noszę w kieszeni od surduta, chwycił przytém za tylną kieszeń i wyciągnął z niéj mały tomik — a były to istotnie zebrane dzieła tak ogromnie okrzyczanego piśmiennictwa Słoweńców: tłómaczenie Biblii — nic więcéj. Do tego wypadało dołączyć jeszcze elementarz i katechizm z 16 wieku, — w dalszym ciągu dodaćby jeszcze należało kilka lekarskich i rólniczych pism obok naśladowań i tłómaczeń poezyi niemieckich, a w końcu kilka oryginalnych poetyckich wysileń. Jedném słowem do zabrania wszystkich pism literatury Słoweńców wystarcza pasek chłopca, chodzącego do szkoły."

* * *

A więc „je nach dem" — stósownie do potrzeby naszych najserdeczniejszych: raz Słoweńców nie masz, drugi raz nie tylko są, ale są ludem wielkim, godnym poparcia (celem pokłócenia ich z Czechami). Raz literaturę słoweńską można związać w pasek od książek szkólnych — drugi raz ta literatura jest wielka, godna poznania i uwagi, język ich nadobny, giętki, zdolny do wyrażenia wszelkich uczuć i pojęć!

Brawo!

Divide et impera — było zawsze hasłem tego rodzaju „protektorów," na których Słowianie już się dobrze poznali.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Berlin, 30 listopada.

(Jeszcze Dickhoff i policya berlińska.)

Proces Dickhoffa daje tutejszym pismom jeszcze ciągle powód do rozmaitych wyjaśnień i uwag. Z obawą każdy siebie pyta, coby uczynić należało w celu zabezpieczenia życia osobom słabszym i odosobnionym wśród tłumu i gwaru stolicy. Niebezpieczeństwo takie jak najjawniéj wykrył proces Dickhoffa. Nie dowiedziono wprawdzie delikwentowi, skazanemu na dożywotnie więzienie w t. zw. cuchthauzie, że zabił dwie wdowy własną ręką w zamiarze łupieztwa, ale dowiedziono mu — co dla mieszkańców Berlina jest przykrzejszém — że kierował całą bandą złoczyńców, która była narzędziem poufném jego i kolegów jego po duchu (jak wiadomo, był Dickhoff komisyonerem). Z usunięciem Dickhoffa, oraz z wykryciem sprawek téj zakulisowéj szajki złoczyńców, niejedna ze starszych osób, mieszkających w odosobnieniu a posiadających jaki taki mająteczek, zachowała życie.

Doświadczenie uczy, że zbrodnie są zaraźliwe, a okoliczność, że do dziś nawet jeszcze wszystkich nie wykryto sprawek Dickhoffa i wspólników (w skutek morderstwa i rabunku na wdowie Lissauer w r. 1875 wzięto Dickhoffa w śledztwo na krótki czas, a dopiero w r. 1883 w skutek padłego nań podejrzenia o ponowne morderstwo i rabunek dokonany na Königsbekowéj wrócił do więzienia), niejednego pobudzić może do popełnienia podobnego czynu. Obawa licznych mieszkańców Berlina jest przeto uzasadniona. Zewsząd słychać objawy życzeń, aby policyą zwiększono, a przedewszystkiém tajną policyą kryminalną, daléj, ażeby konstablerów, pełniących służbę w mundurach, stale pozostawiono w swych rewirach, a nie przerzucano ich z jednéj dzielnicy miasta do drugiéj.

We względzie zwiększenia policyi, to ktokolwiek zestawi ilość policyantów berlińskich z ilością tychże w innych stolicach, ten przekona się, że i tak już dosyć uniformowanych urzędników kręci się po ulicach Berlina. Co do tajnych, nie możemy wyrokować, nie mając nad ilością i czynnością ich żadnéj kontroli, ale i tych liczba została w ostatnim czasie powiększoną. Proces Dickhoffa wykazał, że tajna policya już od roku 1875 złoczyńcę tego miała na oku, że śledziła jego kroki, a tak mało obciążających go znalazła momentów, że po krótkiém śledztwie trzeba go było na wolność wypuścić. Zkądże pochodzi ta niezaradność ludzi, którzy mają pretensye do zręczności? oto ztąd, że na policyantów brani są zwykle wysłużeni wojskowi — wrutynowani w posłuszeństwo — odznaczają się téż bezwzględném posłuszeństwem w obec swéj władzy, a natomiast brutalnością w obec innych. Ktokolwiek z zagranicy przybywa do Prus, już przy rewizyi kuferków na granicach spostrzega, że ma do czynienia z osobami uważającemi siebie za podoficerów, a publiczność za prostych żołnierzy. Berlińskim policyantom zachowanie się grzeczne w obec publiczności nawet wyższa władza z szczególnym przyciskiem zniewolona była nakazać, tak dotkliwa się tego okazała potrzeba. — Angielski policyant nie jest grubianinem wobec publiczności, a jednakowoż umie sobie zjednać poszanowanie, a przedewszystkiem przewyższa pruskiego policyanta zręcznością i tak nazwanym sprytem, bo kiedy ostatni przez długie lata wykonywał tylko wolę swego podoficera, oficera itd., to pierwszy w tym samym czasie od młodości nauczył się myśleć i działać samodzielnie, a świat był dla niego czemś więcéj niż koszarami. Na samem tylko zwiększeniu policyi nic nie zyskamy, jeśli z niém w parze nie pójdzie przedwstępne wykształcenie policyi w tym właśnie wytkniętym kierunku.

Stan obecny polepszy się nieco, jeśli konstablerowie berlińscy bez zmiany pozostaną w swych rewirach, ale i tu znajdujemy przeciwieństwa w praktyce rządowéj, rząd bowiem tendencyjnie odłącza urzędnika od ludu. Nad Renem obawia się, aby policya nie stała się ultramontańską, w Poznańskiém polską, a w Berlinie socyalno-demokratyczną. Gdyby nasza władza wykonawcza mogła się do tego przyzwyczaić, że socyalną demokracyą należy wewnętrznie pokonywać, gdyby dozwolono pełnego rozwoju siłom kiełkującym w kościele, wtedy na wewnątrz i na zewnątrz Berlina mogliby urzędnicy policyjni dowolnie się z ludem bratać; ale dopóki istnieje przekonanie, że miecz i działo lepiéj goją rany ludzkiego społeczeństwa niż lekarstwa podawane przez Kościół, to i w tym względzie nic się nie zmieni.

Proces Dickhoffa nie istniałby prawdopodobnie, gdyby religia głębiéj korzenie zapuściła w ludzie, albowiem obiedwie ofiary Dickhoffa dla tego tylko straciły życie, że Dickhoff wskutek niemoralnego, wszelkie uczucia religijne poniewierającego stósunku, w jakim z niemi zostawał, miał sposobność poznania dokładnie ich pożycia i nawyknień, z których skorzystał celem napełnienia własnéj kieszeni.

Berlin, 30 listopada.

(Agitacya rządowa, podjęta celem utworzenia „stronnictwa środkowego". — Wniosek Sterna.)

Agitacya skrzętna, którą rząd w ostatnich miesiącach znów rozwinął, by umiarkowanych liberałów zlać z konserwatystami w jedno silne stronnictwo środkowe, zajmuje obecnie więcéj niż potrzeba prasę niemiecką. Wypowiedzieliśmy już niejednokrotnie przekonanie, że „stronnictwo Bismarcka sans phrase" jak landrat Knobloch nazywa stronnictwo środkowe, w obecnych warunkach nie ma zgoła żadnéj przyszłości.

„Umiarkowanych" posłów zasiada chwilowo w Izbie sejmowéj zbyt mała liczba, iżby rząd mógł się kiedykolwiek spodziewać przy ich pomocy przeprowadzić wszystkie swoje projekta i plany. Usiłowania rządu, w tym kierunku podjęte, przedstawiają się przeto w dziwnem świetle i nie można ich sobie inaczéj wytłómaczyć, chyba tém, że rząd teraz już przysposabia umysły na przyszłe wybory do parlamentu. Innego celu, sądzimy, nie mogą mieć ani podróż p. Roesslera do Goty, ani liczne artykuły dzienników półurzędowych, polecające niemieckiemu spisbürgerowi stronnictwo środkowe jako wzór doskonałości.

W tych dniach rozdano pomiędzy posłów wniosek Sterna, stawiony już w czasie ubiegłéj sesyi do bliższego rozpatrzenia. Niektóre dzienniki przedstawiają rzecz tak, jakoby p. Stern żądał nie tylko tajnego głosowania przy wyborach do sejmu i komunalnych, lecz krom tego bezpośredniego głosowania, w którém prawo wyboru każdemu w równéj mierze przysługuje. Tak nie jest. Stern żądał li tylko tajnego głosowania, lecz pozostawia dla wyborów sejmowych i komunalnych system trójklasowy.

Lecz mimo to zawiera wniosek Sterna, poparty przez postępowców i secesyonistów, znaczné korzyści tak, że wątpić nie można, że Polacy także i centrum, a może część konserwatystów „skrajna" za wnioskiem głosować będzie. Narodowo-liberalnym wniosek Sterna jest wstrętny; — dla czego — nie trudno się domyślić, kiedy zważym, że narodowo-liberalizm od chwili, kiedy zawiązał się w stronnictwo polityczne, walczył bronią gwałtu i nie nauczył się do téi chwili szanować uczciwych przekonań cudzych. Rząd oczywiście nie może wniosku Sterna przyjąć, ponieważ tém samém ułatwiłby wzrost frakcyi centrum i stronnictwom opozycyi.

Panowie Boedicker i Gamp ukończyli już projekt do ustawy o zabezpieczeniu okaleczałych robotników. Spodziewać się należy, że projekt ten pójdzie tą samą drogą co jego poprzednicy — do kosza — „Nordd. Allgem. Ztg." rozpoczęła szereg artykułów, w których pod niebiosa wynosi „socyalizm państwowy".

Wiedeń, 29 listopada.

(Rektor Wedl. — Minister oświaty. — Przyjaźń Rosyi z Prusami. — Odosobnienie Austryi.)

(≈) Rektor Wedl podobno obstaje przy swéj dymisyi. Niezawodnie więc nastąpi wybór nowego rektora wszechnicy. Zajścia na wszechnicy, same przez się drobne i błahe, o tyle mają znaczenie, ponieważ skrajna prawica (klub księcia Liechtensteina) podobno zamierza wystósować do rządu interpelacyą. Wprawdzie sama osoba pana Maassena, który w r. 1870 stanął na czele tak zwanéj frakcyi staro-katolickiéj i pisał przeciwko soborowi, dość obojętna tym panom. Natomiast od dawna pragną obalić ministra oświaty, barona Conrada. — Zamierzają więc oskarżać go o zbyt łagodne postępowanie wobec profesorów i o niedostateczne poparcie Maassena. Zarzut taki nie ma sensu, bo jak wiadomo, wszechnice niemieckie stanowią grona, uposażone w wielką autonomią, a zatém nie tak przystępne rozkazom i rozporządzeniom ministra, jak n. p. gimnazyum. Baron Conrad zachował się rozsądnie, nie drażniąc, nie prowokując, nie grożąc, co wszystko byłoby tylko zaostrzyło opozycyą. I pod innym względem, zwłaszcza w stósunku do Galicyi, baron Conrad jest bezwątpienia najlepszym ministrem oświaty, któregośmy mieli w Austryi, a mianowicie lepszym od kandydatów, których ma in petto ks. Liechtenstein. Wprawdzie baron Helfert wskutek owych artykułów anti-madziarskich, stał się niemożliwym kandydatem do jakiejkolwiek teki w gabinecie hr. Taaffego.

O Maassenie z powodów kilkakrotnie wyłuszczonych, mowy być nie może. Ale to pewna, że każdy inny kandydat z poręki ks. Liechtensteina i p. Lienbachera, byłby dla nas niebezpiecznym, bo skłonnym do różnych eksperymentów względem Galicyi. Nadto wszelkie przesilenie, choćby parcyalne, na teraz tylkoby zaszkodzić mogło gabinetowi hr. Taaffego. To téż pewnie Koło polskie nie dopuści zamierzonéj interpelacyi w sprawie Maassena.

Z różnych oznak można się domyślać, że tradycyjna (thurmhohe) przyjaźń pomiędzy Prusami a Rosyą znowu przybiera charakter dawniejszy i ścisły. Przed rozbiorem nasza polityka zagraniczna opierała się na błędnem przypuszczeniu, że wzajemna zazdrość sąsiadów nie dopuści rozbioru Polski. Od roku 1870 rozpowszechniło się u nas równie błędne mniemanie, że pomiędzy Rosyą a Niemcami musi przyjść do wojny, na któréj Polska odzyska niepodległość. Mniemanie to błędne, bo na teraz jeszcze Rosya i Prusy mogą się zabrać do wspólnego interesu, t. j. do rozbioru Austryi. Mówić o tém w czasach sojuszu austryacko-niemieckiego, wydaje się paradoksem. To jednak pewna, że pomimo tego sojuszu, w Rosyi istnieje ta sama co dawniéj nienawiść do Austryi, gdy tymczasem stósunki pomiędzy Petersburgiem a Berlinem nie pogorszyły się. W podobny sposób, pomimo sojuszu z Włochami nie ustała tam wcale dawna nienawiść przeciwko Austryi. Swieżo na zjeździe w Palermo p. Crispi domagał się sojuszu tylko z Niemcami i ubolewał nad tém, że w r. 1866 Włochy nie poszły za radą Bismarcka i nie zadały Austryi „ciosu w serce". (Znana depesza „Stoss ins Herz" Usedoma!). Gdyby więc dziś ustał sojusz potrójny, Austrya, jak dawniéj, miałaby do walczenia z Włochami i Rosyą, gdy Prusy w tych obu państwach znalazłyby gotowych sprzymierzeńców. Tak więc zrażając sobie Francyą i Anglią, Austrya na potrójnym sojuszu nic nie zyskała, jak tylko zwłokę ostatecznego przesilenia.

NIEMCY.

* Berlin, 30 listopada. W sprawie Kardynała Hohenlohe pisze rzymski korespondent do „Germanii" pod 27 listopada: „Kiedy przed niedawnym czasem kongregacya dla nadzwyczajnych spraw kościelnych obradowała nad kwestyą przedłożoną jéj przez Ojca św. a dotyczącą kwestyi demisyi Kardynała Hohenlohe z biskupstwa w Albano, wystąpił jeden z najmłodszych Kardynałów przeciw żądaniu Kardynała H. i żądał, żeby nie odstąpiono od odwiecznych tradycyi Stolicy świętéj. Tenże Kardynał przekonał kongregacyą, która téż wniosek Hohenlohego jednogłośnie odrzuciła. Niedawno temu pokładano w Berlinie nie małe nadzieje w tym samym dostojniku Kościoła, spodziewając się, że użyje całego wpływu swego, by Stolicę św. nakłonić do przyjęcia warunków, stawionych ze strony gabinetu berlińskiego. Pewien dyplomata pruski (katolik) objawił nawet księdzu Kardynałowi życzenia rządu pruskiego w téj materyi, lecz odebrał ku niemałemu zdumieniu własnemu odpowiedź stanowczo odmowną. — Kardynał Hohenlohe użalał się w liście wystósowanym do wysoko postawionéj osoby, że prasa katolicka w Niemczech surowo skrytykowała jego zachowanie się w Monachium, a włoskie dzienniki katolickie nie miały słowa na jego obronę. Dziwne zaiste wymaganie księdza Kardynała, żeby organa urzędowe Watykanu pochwaliły publicznie wizytę Jego Emiencyi u ambasadora włoskiego i serdeczne jego pożycie z Doellingerem. Dnia 18 b. m. pisałem, że Kardynał Hohenlohe wróci prawdopodobnie do Rzymu jeszcze w grudniu. Tymczasem pokazuje się z listu jego prywatnego, do Rzymu wysłanego, że zamierza koniecznie całe 4 miesiące w Niemczech pozostać. Pan Schloezer, tak nas zapewniają ze strony kompetentnéj, wyraził się w poufnej rozmowie, że w czasie ostatniego posłuchania swego u Ojca św. nabrał przekonania, że wszelkie usiłowania, by Stolica św. przyjęła warunki gabinetu berlińskiego, nie odniosą pożądanego skutku, dopóki kwestya wychowywania kleru nie będzie uregulowaną w myśl Stolicy św. W Berlinie o tém jednak nie myślą i dla tego nastąpiła w układach pewna pauza.

— Radzie związkowéj przedłożono niektóre projekta dotyczące Alzacyi i Lotaryngii, na mocy których rząd pruski zamierza zaprowadzić pewną jednolitość w administracyi tamtejszych prowincyi z rządami w dawniejszych dzierżawach pruskich.

— Rząd pruski zamierza, jak donosi „Magd. Ztg," liczne parafie sukursalne w Alzacyi i Lotaryngii zamienić na parafie z posadami stałych proboszczów. Obecnie ma, wedle informacyi tegoż dziennika, tylko 115 tamtejszych parafii stałych pasterzy, podczas kiedy 1197 należy do rzędu sukursalnych. Na przyszły rok etatowy przysposobił już podobno rząd 35 podobnych zmian, dla dyecezyi Metz 20 dla strasburgskiéj 15.

ROSYA.

* Z prasy rosyjskiéj. „Echo" rosyjskie niejednokrotnie wyciąga do nas dłoń pojednaczą, przez co naraża sobie organ p. Awsiejenki „St. Petersb. Wiedo-

---

[35]

Wioskowy tyran.

Opis zwyczajów Włoch odrodzonych

przez

OUIDĘ.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 273).

Rozdział V.

Od czasu bezużytecznéj podróży do Pomodoro, Anunziata nie mogła już wychodzić z domu. Najprzód stanął jéj na przeszkodzie śnieg, potém odwilż, zamieniająca drogi w błotniste strumienie.

Mało krwi miała staruszka w swych żyłach i mało chleba w spiżarence. Wraz z trzema towarzyszkami niedoli posiadały one tylko jedyne scaldino drewnianego węgla, które zakupiły wspólnie, poświęcając na ten cel ostatnie soldy; większą część czasu przepędzały w łóżkach, aby w ten sposób zachować nieco cieplika. Ich nędzne, małe łóżka, ustawione były w rogach pokoiku, a pająki, robaki i szczury łaziły im swobodnie po pościeli, staruszki bowiem nie miały siły opędzić się od nich.

Dom Lelio czynił wszystko, na co skromne jego środki pozwalały, a Viola, odwiedzająca codziennie ciotkę Nunziatinę, odmawiała sobie wszystkiego, aby tylko staruszka nie cierpiała głodu; pomimo to Anunziacie brakowało wielu jeszcze rzeczy niezbędnych w jéj wieku. Dom Lelio dostawał tylko franka dziennie, a w domu Pippa bieda była jak pokutująca dusza, nie posiadająca sama i nie dająca nikomu spokoju.

— Teraz przynajmniéj nikt nie może powiedzieć, że ona żebrze, myślała z goryczą Viola, stojąc obok twardego łoża, na którém leżała staruszka, pozbawiona władzy w nogach.

Zniechęcenie ogarnęło duszę Violi na myśl o niespełniających się nigdy nadziejach — a w obec przyszłości doznawała téj nieokreślonéj obawy, jaką długie następstwo nieszczęść pozostawia w najdzielniejszych nawet naturach.

W końcu lutego, jak się często zdarza, była temperatura zimniejsza, aniżeli w środku zimy. Wioska przedstawiała posępny widok; drogi zawsze złe przypominały teraz trzęsawiska; rzeka wzdęta, toczyła po przez spustoszone pola żółtą falę swych mętnych wód.

— Rzecby można, że Rosa jest zagniewaną z powodu wycięcia lasku — myślała Dina, starsza córka Pastoriniego, podczas gdy wiatr północny, nie zatrzymywany już przez drzewa, parł wszystkiemi siłami na dom młynarza.

Demetrio Pastorini nie mniéj się zmienił, jak Pippo. Nie unosił on się nigdy, był bowiem człowiekiem charakteru łagodnego, a lękał się powiększyć jeszcze zmartwienie dzieci. Ale jego dobry humor zniknął bezpowrotnie; on, który tak lubił gawędę i zabawę, nie uśmiechnął się teraz nigdy i zaledwie mówił; czoło miał zawsze zmarszczone, a wzrok zamglony; zdawało się, jak gdyby na wpół stracił wzrok od czasu, gdy oczom jego zabrakło miłego widoku zieloności, którą zawsze widziały od chwili, gdy po raz pierwszy spojrzały na świat Boży.

Rozmyślał on nieustannie: co powiemy Carmelowi, jak on zniesie ten widok? Albowiem Carmelo więcéj niż ktokolwiek inny kochał boscetto; w dniach świątecznych spędzał tu całe godziny, siedząc na mchu nad brzegiem rzeki, podczas gdy jego sieć pływała w wodzie a Toppa spał u jego stóp, lub prowadził wojnę z jaszczurkami wśród bujnéj trawy.

Stary Pastorini ujrzał się nawet pozbawionym po ciechy, jaką mogłaby przynieść pewna kwota pieniędzy człowiekowi, obarczonemu tylu kłopotami pieniężnemi. Zarząd gminy zobowiązał się wprawdzie wynagrodzić mu zniszczenie lasku, lecz od słów do czynu było daleko. W Rzymie właściciel ogrodów Farnesiny czekał pięć lat na zapłatę — w Santa Rosalia mógł młynarz czekać daleko dłużéj.

Ażeby otrzymać należytość, byłby musiał wytoczyć proces administracyi, na co się nie odważy nikt należący do téj saméj, co on, warstwy społeczeństwa, wiedząc, że lekarstwo jest gorszém od choroby. Giunta powinna była zająć się tą sprawą, lecz w istocie zbierała się ona tylko, ażeby zezwolić na wszystko, czego zażąda cavaliere Durelazzo, ten zaś proponował to tylko, co mu podpowiadał jego zacny doradzca, pan Nellemane.

Nikogo to nie zadziwi, że zarząd gminy nie mógł zdobyć się na zapłacenie należności Pastoriniemu, okupiwszy wysokiemi kwotami przychylną opinią wszystkich osób, nieprzyjaznych z razu zaprowadzeniu tramwaju.

Aż dotąd więc grabież lasu nie napełniła próżnych kieszeni młynarza. Cierpiał on w porze pokojowéj tak samo, jak gdyby nieprzyjacielskie wojsko obozowało w gminie i cofając się, zapaliło wioskę.

— Ach! moja córko — rzekł pewnego razu do Violi, którą nadzwyczajnie polubił od ostatnich wypadków — pragnąłbym niemal, ażeby nasz chłopak pozostał raczéj w więzieniu, zamiast powrócić tutaj i widzieć to, co zobaczyć musi.

Viola wydała głębokie westchnienie, a w młodém jéj sercu tkwiła nadzieja, nie opuszczająca młodości, jak zieloność jałowca, zachowującego swą barwę w najgorszéj porze i na najbardziéj jałowéj glebie.

Powtarzała ona często:

— Gdy Carmelo wróci, rzeczy się zmienią i wszystko pójdzie dobrze.

Miesiąc luty zbliżał się ku końcowi; biedna dziewczyna liczyła tygodnie, dnie i godziny, dzielące ją od chwili, w któréj narzeczony odzyska wolność.

Umiała zaledwie czytać, lecz posiadała jeden z tych kalendarzyków, które bywają wyrocznią ludzi ubogich; umiała w nim odcyfrować znaki, odnoszące się do dni w miesiącu, i wymazywała każdy upłyniony tydzień.

Obecnie rozdział ich miał trwać tylko dwa miesiące, a chociaż ją oczekiwało wiele przykrości i kłopotów, pragnęła jednak serdecznie jak najrychlejszego powrotu Carmela.

Ale tyle zmartwień przygniatało Mazzetich, że kalendarz, w którym młoda dzieweczka zaznaczała złe dni kawałkiem węgla, był niemal cały zaczerniony.

Na początku roku otrzymał Pippo długi papier zadrukowany z wezwaniem, ażeby się postarał o usunięcie wody, tamującéj ruch przed jego drzwiami. Starzec rzucił pozew municypalności w ogień na kominku i patrzał spokojnie, jak go pochłonęły płomienie.

W kilka dni późniéj widziano Pierina Zaffi na placu, badającego i mierzącego mały strumyczek, po czém wtargnął do domu w imieniu gminy i dotarł do samego źródełka, w końcu zaś cofnął się, nie mówiąc słowa.

Po upływie tygodnia nadszedł inny dokument. Viola zaniosła go do Cecca z prośbą o odczytanie, ponieważ dziadek był wówczas nieobecnym. Papier ten nakazywał Filipowi Mazzetti podjąć natychmiast roboty, potrzebne dla odwrócenia biegu źródła. Pozostawiono Pippowi trzydzieści dni na wykonanie téj pracy; po upływie miesiąca każdy dzień zwłoki narażać będzie winowajcę na karę pieniężną.

Podczas czytania tego dokumentu okulary Cecca podniosły się na nosie, włosy powstały mu na głowie, wzrok zaś bednarza wyrażał najboleśniejsze zdumienie.

— Po zapłaceniu tych wszystkich pieniędzy, które sam zaniósłem w imieniu Pippa — wyjąknął nie bez trudu — po otrzymaniu kawałka papieru, który go uwalnia od wszystkiego!...

Cecco, nie mający zwyczaju odmawiać władzom publicznym uszanowania i posłuszeństwa, był w wysokim stopniu zdziwiony i zmięszany. Stracił on już wiarę do ludzi i zaczynał niemal wątpić o niebie.

Viola wybuchła głośnym płaczem.

— Cóż to wszystko znaczy? — zapytała bednarza.

— Co to znaczy? Czyż twój dziadek może opłacać przez sześć miesięcy mularzy i fabrykantów, jak jaki książę?

— To oznacza ostateczną ruinę — załkała biedna dziewczyna. — Dziadek nie ma już nic zgoła. A Carmelo powraca za miesiąc!

Musieli uwadomić Pippa o tém nowém nieszczęściu.

Koszykarz wysłuchał nowiny bez wzruszenia, lecz jego oko zaświeciło dziwnym blaskiem. Wziąwszy dokument, złożył go we czworo, potém trzymając go w dłoni, plunął nań, a w końcu zapalił. Papier płonął przez chwilę, następnie zwinął się i utworzył małą kupkę czarnego popiołu.

Viola i Cecco chcieli mówić; starzec nakazał im ruchem ręki milczenie.

— Ani słowa — zawołał — ani słowa. Wolno im przysyłać mi podobne papiery, a mnie wolno tak się z niemi obchodzić. Nie zdołają oni utoczyć krwi z belki. Niech robią, co im się żywnie podoba.

— Ależ.... zaczął bednarz.

— Ani słowa — odparł Pippo i plunął raz jeszcze na popiół. Potém zabrał się do pracy.

W pół godziny późniéj przerwał swe zajęcie; z pod siwych włosów, otaczających jego czoło, jaśniały oczy dzikim blaskiem.

— Moja wnuczko — rzekł do Violi — przypominam sobie, że pewnego wieczora — ciebie nie było jeszcze wtedy na świecie — doszła nas nowina o wielkiéj bitwie; nazywano ją bitwą pod San-Martino.*) Kazano nam iluminować, i posłuchaliśmy rozkazu. Wystawiłem dużo światła w moich oknach. Powiedziano nam, że odzyskaliśmy wolność.... Bodaj nam Bóg przebaczył naszą głupotę!

Wyrzekłszy te słowa, zabrał się koszykarz na nowo do pracy.

Młoda dziewczyna płakała.

*) Takie imię nadają Włosi bitwie pod Solferino.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mosti“. W jednym z ostatnich numerów odezwało się „Echo“ do Rosyan:

Otwórzcie, bracia wspólnéj krwi, kroniki nasze, odczytujcie je z bratniém współczuciem... A zrodzi się w was szacunek głęboki dla wielkiego współplemiennego z wami narodu, i pokochacie go... Zwróćcież nareszcie oczy i serca na zachód... Myżto z wami mamy się targować? — Wyciągnijmy bratnie ręce bez żadnych omówień... Szczerze i, powtarzamy, bezwarunkowo, — podajemy dłoń wszystkim przyjaciołom naszym na brzegach Wisły...

Na to „St. Petersb. Wiedomosti“ nazwawszy urywek powyższy „rzewnie łzawém słowem bratniém“, tak mówią między innemi:

Zresztą publicysta „Echa“ nie otrzyma chyba jałmużny hojnéj do wyciągniętéj ręki, choć się zgadza ze swéj strony na oddanie wszystkiego bezwarunkowo.

Czyby autor artykułu w „Echu“ chciał, a choćby chciał, czyby mógł oddać wszystko — w to „St. Pet. Wied.“ nie wchodzą, na dowód zaś swego twierdzenia wskazują na artykuł „Nowosti“, w którym zwróconą jest uwaga na tę okoliczność, iż sądy rosyjskie nie budzą w Polakach ufności dla siebie; a że „Nowosti“ nie dziwią się wcale temu, gdyż sądy owe rzeczywiście nie potrafiły na zaufanie zasłużyć, „St. Petersb. Wiedomosti“ to wyjaśnienie dziennika rzeczonego nazywają „curiosum“.

W innym numerze pisze także „Echo“, że pewna część Polaków, a przedewszystkiém z pośród pokolenia, kończącego swój żywot, w istocie pała nienawiścią dla Rosyi i wszystkiego, co rosyjskiego. — Ale cóż ztąd? — zapytuje „Echo“ i tak mówi dalej:

Wszak wśród Polaków są i przyjaźni dla nas, którzy, również jak i my sami, widzą szczęście w pojednaniu wzajemném plemion. Czyż odepchniemy i tych od siebie.

Na to znów „St. Petersb. Wiedomosti“ czynią taką uwagę:

„Echo“ zresztą nie objaśnia: gdzie i jacy to są owi przyjaźni ludzi młodszego zapewne pokolenia, których obawia się odtrącić dziennik ostrożny. Muszą przecież mu być znani. Niezawadziłoby spytać ich, co właściwie znaczy u nich pojednanie. A nie odrzeczy téż byłoby, gdyby i dziennik objaśnił, jak to rozumie.

Odpowiedź „Echa“ na to brzmi:

Pojednanie znaczy to: stosunek taki względem Rosyi, którego nie cechuje ani nienawiść, ani nieprzyjaźń, lecz poczucie obowiązku patryotycznego. Polacy i Rosyanie w tym razie są to obywatele równouprawnieni i ożywieni jednakowemi dążnościami.

Na to odpowiada organ p. Awsiejenki:

Ożywieni czy téż: którzy powinni być ożywionymi? Rzecz jest niejasna. — Kwestya, co do znaczenia pojednania, — kończy to pismo — pozostaje we mgle i po objaśnieniu „Echa.“

W „Nowoje Wremia“ (nr. 2761) znajdujemy kilka wyjątków z listu jakiegoś niby — Polaka, który użala się na prasę rosyjską, że ta Polaków jakby nie uznaje za synów jednego i tego samego państwa. Ów t. zw. Polak mówi, że młode pokolenie, w Rosyi wzrosłe i wychowane, nie życzy sobie nic więcéj, — tylko „zachować swe narodowe właściwości, oraz być i pozostać rosyjskimi obywatelami i poddanymi w istotném tego wyrazu znaczeniu.“ Podług słów autora listu — w guberniach północno i południowo-zachodnich jest „dużo żywiołów, i to poważnych, tak śród młodzieży, jako téż nawet i między starszymi, które najchętniéj zaliczą siebie na wieki w poczet obywateli Rosyi, nieprzestając nosić stroju polskiego i mówić po polsku!“...

Zdawałoby się, że „Nowoje Wrem.“ powinnoby takie wyznania przyjąć do serca, ale dziennik rzeczony tak na to pisze między innemi:

Pozostaje zapytanie o krępowaniach i zachowywaniu się prasy naszéj w téj sprawie, czyli: dla czego prasa rosyjska od czasu do czasu powtarza: „Caveant censules!?“ Ależ to dla tego — odpowiada „Nowoje Wrem.“ — że właściwie do prasy rosyjskiéj nie przenikają głosy takich Polaków, którzyby mówili rozsądnie i znajdowali w prasie współczucie ze strony swych współwyznawców z tamtego brzegu Dniepru, Niemna, Wisły. Życie miejscowe albo milczy, albo się wypowiada półsłówkami.

Wreszcie jeszcze jeden wyjątek z prasy rosyjskiéj: Autor „Listów z Warszawy“ do jednego z pism rosyjskich — jak czytamy w „St. Petersb. Wiedom.“ — między innemi powiada, że moralność ludu w Królestwie po roku 1863 znacznie upadła; że dążności materyalistyczne doszły w kraju w czasach ostatnich do zenitu zaledwie, oraz że wszystko naprawićby mogły: 1) dziennik, któryby wychodził bez cenzury w Warszawie, i 2) powrót do programu Wielopolskiego, gdyż program to był wszechsłowiański, skierowany ku zjednoczeniu Polski z Rosyą.

Te są rady autora „Listów“, z którym nie zgadzają się „St. Pet. Wiedom.“, twierdząc, że lud nie należał wcale do sprawy roku 1863; że rozwój ekonomiczny Polski dla każdego jest widocznym; że naiwnością byłoby wymaganie od rządu, ażeby popierał ów program Wielopolskiego itd.

„St. Pet. Wiedomosti“ mogą być pewne, że ani od redaktora ich ś. p. Awsiejenki, ani od autora „Listów z Warszawy“ nie oczekuje Polska zbawienia.

— Do „Timesa“ donoszą z Petersburga:

Znowu wypędzono jednego dziennikarza, Rantzowa z Petersburga, ponieważ w „Nowostiach“ ogłosił artykuł o Polsce. Wydawca zmuszony był do wymienienia nazwiska tego autora, który tylko zabiegom przyjaciół zawdzięcza, iż nie odbył przymusowéj podróży na daleki Wschód. Rentzow jest już drugim liberalnym pisarzem, wypędzonym przez ministra spraw wewnętrznych, Tołstoja, w przeciągu dwóch miesięcy. Pierwszym był książę Beketow, dawniejszy współpracownik „Gołosu.“

— W Pleskowie, w gub. kijowskéj, aresztowano dziewięciu członków partyi rewolucyjnéj, którzy utrzymywali — jak pisze „Times“ — stósunki z kółkiem socyalistów polskich.

— Minister wojny Wannowski objął ponownie sprawy swego urzędu.

— Obecnie ogłoszony został rozkaz cara do ministeryum spraw wewnętrznych, wydalający ze służby bez prawa powrotnego przyjęcia byłego dyrektora departamentu poczt Perfiljewa.

— Nowy proces intendencki. Z Charkowa donoszą, że były intendent charkowski, jenerał-lejtenant Buschen, zostaje oddany pod sąd wespół z urzędnikiem Wasiljewem i pułkownikiem Sabo. Wszyscy trzej obwinieni są o nadużycia i malwersacye w zakresie swego urzędu. Proces ich będzie sądzony w styczniu 1884 r.

— Samobójstwo nihilistki. W Petersburgu wielkie wywołało wrażenie samobójstwo 17letniéj panienki. Córka dymisyonowanego radzcy stanu E. W. uczęszczająca na żeńskie kursa medyczne, w chwili nia policyiwstąpie do jéj pomieszkania zażyła truciznę i padła nieżywą. W pomieszkaniu jéj, gdzie po dokonanéj rewizyi znaleziono rozmaite przyrządy i materyały wybuchowe, miały się odbywać zebrania nihilistów. Początkowo trzymano całe to zajście w tajemnicy, dziś piszą o tém także gazety rosyjskie.

— „Nowoje Wremia“ podaje następującą statystykę klasztorów prawosławnych w Rosyi:

Domów archijerejskich, gdzie otoczenie archijereja stanowią mnisi i t. zw. posłusznicy, jest 59. Klasztorów męzkich etatowych jest 217, nieetatowych 173, razem 390. Przypada zatém około sześciu klasztorów na gubernie, licząc wszystkie gubernie państwa, z kaukazkiemi, finlandzkiemi, polskiemi i syberyjskiemi. Przyjąwszy zaś liczbę czysto-rosyjskich gubernii 30, wypadnie po 13 klasztorów męzkich na gubernią. — Klasztorów żeńskich etatowych jest 111, nadetatowych 59, razem 170. — W tych 560 monasterach mieszka blisko 38,000 ludzi. Klasztory w ogóle mają się dobrze, niektóre, nadetatowe zwłaszcza, są biedniejsze, ale za to etatowe są urządzone niekiedy ze zbytkiem i konfortem pierwszorzędnych hoteli europejskich. Są klasztory, gdzie etatem liczy się po 2, 3 i więcéj tysięcy rubli na utrzymanie jednego zakonnika. Dobra téż należące do klasztorów są olbrzymie, a biuro zarządzające niemi, to prawie oddzielne ministeryum.

„Nowoje Wremia“ zwraca uwagę, że pomimo tych bogactw, nie odznacza się duchowieństwo zakonne prawosławne ofiarnością. Istnieje kilkadziesiąt szpitali zaledwie przy klasztorach, razem na 850 chorych, a w téj liczbie jeszcze 12 szpitali zawdzięcza swój byt i utrzymanie funduszom prywatnym. Co się tyczy szkół, które monastyrom prawosławnym utrzymywać wolno, tych nie ma podobno i jednego dziesiątka w całém państwie.

FRANCYA.

* Kongres katolików normandzkich obradował w Rouen od 21—25 z. m. Udział bardzo liczny, a pomiędzy zebranymi reprezentowane były najświetniejsze imiona katolików francuskich.

— „Figaro“ donosi, że francuzki cywilny gubernator Tonkinu, Marquis, obchodzi się z krajowcami bardzo okrutnie, że ich każe bić kijmi, jeżeli się do niego zbliżają nie na klęczkach, że nawet głowy krajowców przy lada sposobności spadają tuzinami. Kiedy jeden z krajowców zbliżył się do p. Marquis i stojąc podawał mu prośbę, rozkazał mu gubernator wyliczyć 25 kijów, a gdy krajowiec dowiedziawszy się, o co rzecz idzie, upadł na kolana, zniżono liczbę plag na 5.

WŁOCHY.

* Rzym, 30 listopada. W kolegium germanicum w Rzymie uzyskało dnia 27 listopada 57 teologów, 8 prawników i 29 filozofów uniwersytetu gregoryańskiego stopień doktoratu w obecności ks. Kardynała Parochi, który przy téj sposobności wygłosił świetną mowę w języku łacińskim.

— Kardynał Jacobini dał z polecenia Ojca św. na cześć Arcybiskupów i Biskupów amerykańskich przebywających w Rzymie bankiet, na który zaproszeni także byli JJ. EE. Najdostojniejszy ks. Kardynał Prymas Ledóchowski, Howard i Simeoni.

— Arcybiskup turyński, Kardynał Alimonda, przyjmował w tych dniach brata królewskiego księcia Aosty, ekskróla hiszpańskiego, który przybył go powitać w imieniu króla.

ANGLIA.

* Londyn, 30 listopada. Proces przeciwko O'Donnelowi, mordercy Carey'a rozpoczął się dziś przed sądem Old-Bailey wśród tłumnego udziału publiczności. Obżałowany oświadczył, że jest niewinny, publiczny oskarżyciel natomiast dowiódł mu czynu rozmyślnego morderstwa.

TELEGRAMY.

Rzym, 30 listopada. W miejsce Balana został zamianowany Tosti podarchiwaryuszem tajnych archiwów Watykanu.

Ostatnie telegramy.

Madryt, 1 grudnia. Cesarzewicz przyjmował wczoraj deputacyą tutejszéj osady niemieckiéj, która w adresie położyła nacisk na swe patryotyczne uczucia, spotęgowane przez wizytę cesarzewicza do najwyższego zapału.

Wieczorem odbyło się posiedzenie w wojskowém casino, gdzie oficerów niemieckich, towarzyszących cesarzewiczowi, przyjęto na członków honorowych. Jenerał Ortego miał mowę powitalną; wszyscy oficerowie byli w galowym mundurze.

Wczorajszy bal dworski, na którym znajdowało się wyborowe towarzystwo, wypadł świetnie.

W przyszłą środę odbędzie się przegląd wojska, a odjazd cesarzewicza odroczono do piątku.

Prośba!

Paryż, 24 listopada.

Dla weteranów i sierót polskich istnieje tu od roku 1860 zakład św. Kaźmirza, którym się opiekują polskie Siostry Miłosierdzia. Powstał znacznym nakładem pieniężnym hr. Grocholskiéj, (matki księżnéj Witoldowéj Czartoryskiéj, dzisiaj karmelitanki Maryi Ksawery przy ulicy Łobzowskiéj w Krakowie), dołożeniem się rodaków miejscowych i krajowych, tudzież niezmordowanym trudem matki przełożonéj Teofili Mikułowskiéj, która przed rokiem 1860 zajmowała się opieką weteranów i wychowaniem sierót polskich po domach najętych. Zakład mieści się w ogromnéj kamienicy o trzech piętrach przy ulicy Chevaleret i o dwóch ogromnych skrzydłach, sięgających nie wielkiego warzywnego ogrodu. Na facyacie domu są herby Grocholskich, statuy Matki Boskiéj i św. Józefa, tudzież napis: „Etablissement polonais“. W pięknéj kaplicy jest jeden ołtarz, w którym umieszczony wielki, piękny obraz M. B. Częstochowskiéj, a nad nim herby Korony i Litwy. Po bokach ołtarza statuy śś. Wojciecha, Stanisława Biskupa, Serca Jezusowego, NP. Maryi i dwa wielkie obrazy św. Michała Archanioła i św. Józefa, pędzla polskiego. Obecnie jest w zakładzie 18 weteranów, 57 dzieci, 10 zakonnic Polek, kapelan ks. Józef Makowski, zakrystyan i posługacz, razem 88 osób. Sieroty wychowują się na bony i idą zwykle do kraju, gdzie szczególnie dla języka francuskiego tak są pożądane, że nigdy zakład dosyć nastarczyć nie może i już rok lub dwa lata naprzód są zamawiane. Znają prócz tego wszelkiego rodzaju kobiece roboty, śpiew; mają gruntowne wykształcenie elementarne i dobre wychowanie religijne. Widać więc, jaką korzyść z nich ma kraj.*) Obok zakładu św. Kaźmirza istnieje opodal Paryża drugi w Juvisy dla weteranów, potrzebujących świeższego i zdrowszego powietrza. Wielki ogród i dom w pięknem położeniu na wzgórzu podarowała hrabina Montessuy, wielka dobrodziejka polskich zakładów. W tym zakładzie pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, mieści się 15 weteranów, 17 chłopców, 5 zakonnic pod przewodnictwem Siostry Ludwiki, kapelan ks. Majewski, ciężko sponiewierany w czasie komuny i ciągle nie domagający, tudzież posługacz, razem 39 osób. Oba więc zakłady liczą 128 osób pod naczelném przełożeństwem Siostry T. Mikułowskiéj, stanowiąc przeto w istocie jeden zakład. Żadnego zapewnionego utrzymania nie mają i żyją z dnia na dzień. A nie mała to rzecz nakarmić codziennie 127 osób, przyodziać je, i we wszelkie potrzeby codziennego życia zaopatrzyć. Przez długie lata rząd francuski, który uznał zakład św. Kaźmirza za „institut d' utilité publique“, dawał mu coroczną subwencyą, która upadła z nastaniem rzeczypospolitéj. Znajduje się więc ten instytut nie tylko „d' utilité publique“ ale i „d' utilité polonaise“ w nader krytycznem położeniu. Zajmuje się nim komitet, do którego należą książę Wł. Czartoryski, hrabina Montessuy, panie de la Redorte Faucher z domu Wołowska, doktorowa Gałęzowska, księżna marszałkowa Pelissier Malakoff, matka pani hr. Janowéj Zamojskiéj ze Sokołowa, marszałek Teodor Jełowicki, margrabia de Valrennes, Władysław Laskowicz kasyer, ks. Władysław Witkowski i inni. Otóż dla ciągłéj walki z nędzą wniesiono na ostatniém posiedzeniu komitetu sprzedanie zakładu św. Kaźmirza i puszczenia się znowu na komorne. Na razie upadł projekt w nadziei, że przecież znajdują się w Polsce serca miłosierne. Odzywam się więc z gorącą i usilną prośbą, aby rodacy zechcieli pospieszyć z pomocą pieniężną jak i ofiarami na ubiór. Każda starzyzna, każda najdrobniejsza rzecz będzie z wdzięcznością przyjęta. Wszelkie datki, które dotychczas z Galicyi i Poznańskiego wskutek odezw do kraju wpływały, były niedostatecznemi. Z wdzięcznością wspomnieć tu wypada o znaczniejszych datkach szlachetnego miasta Krakowa i wydziału krajowego galicyjskiego. W ostatnich czasach oświadczył książę Konstanty Radziwiłł, że będzie na zakład św. Kaźmirza dawał rocznie 6000 złr., a przytém przyobiecał wspaniałomyślnie dawać rocznie 6000 złr. na misyą polską w Paryżu i dalszych 6000 złr. na Wizytki wersalskie, wygnane z Wilna przez Murawiewa Wieszatela. Również panie hr. Grocholska i Oskierkowa, siostry, z domu księżniczki Radziwiłłówny, są wielkiemi dobrodziejkami św. Kaźmirza. Miło zaznaczyć, że miłosierdzie chrześciańskie i patryotyczne nie wygasło w hojnym i szlachetnym rodzie Radziwiłłów. Ostatniemi dniami złożył znaczniejszą kwotę książę August Czartoryski. — Szanowną redakcyą „Kuryera Poznańskiego“ upraszam gorąco, aby zaprosiła rodaków do składek na rzecz św. Kaźmirza, niemniéj jak wszystkie redakcye pism polskich, do których dojdzie niniejsza odezwa. Oby jak najwięcéj datków wpłynęło na gwiazdkę dla naszych nieszczęśliwych! Wszelkie datki przesyłać należy na ręce p. Laskowicza, 13 Boulevard St. Michel, albo wprost do Siostry przełożonéj Teofili Mikułowskiéj 119 rue du Chevaleret.

Ks. Kubowicz.

Popierając najgoręcéj odezwę czcigodnego naszego korespondenta, polecamy zakład św. Kaźmirza znanéj ofiarności i wszystkich czytelników naszych i upraszamy przesyłać łaskawe datki wprost pod adresem, przez p. t. korespondenta wskazanym.

Złożone na ten cel na nasze ręce marek 175 wysyłamy równocześnie.

---

*) W kraju zwykle im płacą 600 fr. rocznie i koszta podróży na miejsce drugą klasą.

Towarzystwa i Spółki.

Bilans Banku Ludowego w Raszkowie
Sp. zap. z dnia 30 listopada 1883 r.

	Debet.	Credit.
Udziały	—	27,960,85
Koszta administr. członków	36,05	—
Weksle	132,275,00	—
Procenta	—	7175,80
Depozyta	—	79,053,30
Fundusz żelazny	—	5,260,00
Banki	—	15,000,00
Koszta administr. Spółki	384,65	—
Gotówka	1,745,25	—
	134,449,95	134,449,95

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota dnia 1 grudnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował asesora Przybyłkę sędzią okręgowym.

---

* ***Trochę późno,*** ale zawsze jeszcze na czasie zamieściła „Germania“ artykuł o języku wykładowym w polskich szkołach państwa pruskiego, w którym wykazuje niedorzeczność twierdzeń konserwatywnych „Kreuz-Ztg.“ i „Schles. Ztg.,“ zawartych w znanych artykułach obu tych gazet o stósunkach w W. Ks. Poznańskiém. „Germania“ krytykuje bardzo zręcznie te elukubracye i nazywa wyrażone w nich zdania dowodem wielkiego obniżenia się moralnego poziomu piszących. Własne zdanie wypowie berliński organ katolicki w osobnym artykule, który niedługo się ma pojawić.

* ***„Posener Ztg.“*** rozpoczęła szereg artykułów, w których wielbi zasługi, jakie zmarły starszy burmistrz miasta Poznania, p. Kohleis, położył około symultanizowania szkół poznańskich.

Autor dochodzi w I artykule aż do grudnia roku 1869 i streszcza petycyą, jaką w tym roku miasto Poznań, tj. magistrat i reprezentacya, wysłały do sejmu pruskiego przeciw projektowi do nowéj ustawy szkólnéj, przedłożonemu sejmowi przez ministra Mühlera.

W petycyi téj złożony jest zaród dzisiejszych stósunków, opierających się: 1) na zupełném wykluczeniu Kościoła ze szkoły; 2) na samodzielnéj gospodarce większości rady miejskiéj i magistratu w szkole z pomijaniem słusznych i uprawnionych żądań ludności polskiéj i katolickiéj.

* ***Centralny komitet.*** W dniu wczorajszym utworzył się w górnéj części miasta nowy komitet, pragnący się zająć ubogą dziatwą szkólną, starać się dla niéj o ciepłe śniadania i o przyodziewek na porę zimową, który przybrał nazwę komitetu centralnego. W skład tego komitetu wchodzi osób 17, pomiędzy temi tylko 3 Polaków.

Należą do niego: Annuss, radzca miejski, Driesner, nauczyciel miejski, Fontane, redaktor naczelny, Franke, rektor, Freyer, rektor, Samuel Jaffé, radzca handlowy, dr. Kriebel, rektor, Kużaj, nauczyciel miejski, dr. Łebiński, właściciel drukarni, Jul. Lehmann, rektor, Lissner, kupiec, M. Milch, właściciel fabryki, dr. Ossowicki, lekarz praktyczny, Berthold Schiff, F. Schmidt, radzca miejski, Sieburg, właściciel falbierni, Zeidler, nauczyciel miejski.

Sądzimy, iż komitet powyższy ograniczy swe działanie na lewy brzeg Warty, zostawiając opiekę nad biednemi dziećmi z prawego brzegu komitetowi na Chwaliszewie.

Prezesem komitetu tego wybrano pana Annussa, wiceprezesem pana dr. Łebińskiego, sekretarzem p. Jul. Lehmanna, a skarbnikiem p. Milcha.

* **Teatr.** Dziś dramat J. Korzeniowskiego: Pani Kasztelanowa i po raz pierwszy komedya autora „Pana Damazego“: Uczuciowi. — W niedzielę na żądanie tak z miasta jako i z prowincyi do dyrekcyi zwrócone, komedya Aleksandra hr. Fredry: Zemsta. Rolę Cześnika Raptusiewicza odegra p. Rychter.

* **Na rzecz czytelni ludowych.** Z przeniesienia 57 marek 30 fen. Dziś nadesłał ks. dziekan Koszutski z Mielżyna za broszurę „Środki obrony narodowości naszéj na drodze prawnéj“ 3 marki. Razem 60 marek 30 fen.

* **Na kościół w Samoklęskach.** Z przeniesienia 115 marek 45 fen. Dziś nadesłała pani H. Mańkowska z Drezna 3 m. Razem 119 marek 45 fen.

* **Na odbudowanie nowéj świątyni w Gurowie.** Z przeniesienia 333 marek 20 fen. Dziś otrzymaliśmy od N. N. 80 fen., od pani H. Mańkowskiéj z Drezna 4 mrk. Razem 338 marek.

* **Na odbudowanie kościoła** zgorzałego w Nowéj Dąbrówce. Z przeniesienia 434 marek 45 fen. Dziś otrzymaliśmy od pani H. Mańkowskiéj z Drezna 4 mrk. Razem 438 marek 45 fen.

* **Na gwiazdkę dla biednych dzieci.** Z przeniesienia 12 marek. Dziś nadesłał p. K. z Ż 1 m. Razem 13 marek.

* **W tym tygodniu** odbyły się tu egzamina kandydatów na nauczycieli do szkół średnich i na rektorów. Do pierwszego zgłosiło się 4 kandydatów; trzech z nich złożyło egzamin. Do drugiego zgłosił się tylko jeden kandydat, który otrzymał kwalifikacyą na rektora.

* **Posiedzenie** wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w poniedziałek dnia 3 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Młyńskiéj Nr. 35. Na porządku dziennym odczyt ks. kanonika Korytkowskiego: „O prymasie Jakóbie Uchańskim i jego stósunku do tak zwanéj reformacyi w Polsce.“

K. Kozłowski, sekretarz wydziału.

* **Zwracamy uwagę** na inserat pana A. Krzyżanowskiego a to tém chętniéj, że już w roku zeszłym mieliśmy sposobność z zadowolnieniem oglądania takiéj, choć znacznie mniejszéj szopki.

* **W przyszły poniedziałek** dnia 3 grudnia o godzinie 8½ wieczorem odbędzie się w lokalu p. Knolla zwyczajne zebranie Towarzystwa Młodych przemysłowców. Na porządku dziennym odczyt. Uprasza się o liczny udział.

* **Robotnicy** nasi, udający się na zarobek do prowincyi niemieckich nie zawsze znajdują owo złote jabłko, które ich tak nęci i skłania do włóczęgi po świecie. W jednéj z gazet hanowerskich czytamy, że pięciu robotników Polaków dostało się tam w tych dniach na ławę oskarżonych za najście mieszkania przedsiębiorcy, który nie chciał wypłacić zarobku, łudząc ich pod rozmaitemi pozorami. Skazano z nich dwóch każdego na 5 miesięcy, a trzech po 3 miesiące więzienia.

* **W poniedziałek** o godzinie 3 po południu odbędzie się w Gnieźnie w hotelu Europejskim walne zebranie Towarzystwa Pomycy Naukowéj powiatu gnieźnieńskiego.

* **Wyskok słodowy** (Malzextrakt) p. Hülsenbecka w Poznaniu, polecany w anonsach pisma naszego, jest silném, skoncentrowaném, w osobny sposób wywarzoném piwem, posiadającém i wzmacniające składniki chmielu i pożywne części słodu. Ztąd téż polecany bywa napój ten przy rozmaitych chorobach organów trawienia, kurczach żołądkowych itp. Również polecają piwo to lekarze w chorobach piersiowych, anemii, ospałości itd., w ogóle tam, gdzie organizm wymaga wzmocnienia. Dla rekonwalescentów i osób osłabionych, dzieci podczas rośnięcia itd. nie ma lepszego wzmacniającego napoju. Prof. dr. Lintner przy centralnéj szkole agronomicznéj „Weihenstephan“ w Górnéj Bawaryi, analizował wyskok ten i oświadczył, że jest to napój silny i bardzo pożywny. Dowiadujemy się, że i nasi lekarze, pp. radzca Kramarkiewicz i dr. Koszutski po dokładném zbadaniu wyskoku słodowego p. Hülsenbecka (Poznań, ulica Jezuicka), jak najpochlebniejsze o nim wyrazili zdanie.

* **Z Gniewkowa** wyniósł się pokryjomu do Ameryki tamtejszy oberzysta Nathan, pozostawiwszy wiele niepłaconych rachunków.

* **Landrata** powiatu krobskiego, hr. Posadowskiego z Rawicza, zastępuje podczas bieżącéj sesyi sejmu pruskiego — zatrudniony przy tutejszéj rejencyi referendaryusz Braune.

* **Na sejmiku** powiatu międzyrzeckiego uchwalono wnieść petycyą do ministra spraw wewnętrznych o wyznaczenie Zbąszynia na miejsce wyboru posłów z powiatów babimojskiego i międzyrzeckiego. Babimost, dotychczasowe miejsce wyboru, zbyt niedogodnie jest położony dla wyborców obu powiatów, mianowicie międzyrzeckiego.

† **Śp. Antoni Kamiński,** żołnierz czwartego pułku ułanów wojsk polskich zmarł dnia 24 listopada w Chełmży. R. i. p.

* **Według** „Ostd. Presse“ niebezpieczną jest podróż nocą w okolicy Łabiszyna. Pomiędzy Strzyżkami a Chmielnikami napadło w zeszły czwartek kilku rabusiów na kupców jadących na jarmark do Łabiszyna. Padło kilka strzałów, a jeden zadrasnął woźnicę w czoło, tak, że musiano go później zawieźć do szpitala w Bielawach, gdzie go lekarz z Łabiszyna opatrzył. Ranny woźnica miał jeszcze tyle przytomności, że po strzałach zaciął konie i uciekł przed rabusiami. — Innego woźnicę, Ichla, napadnięto w témże miejscu i wzięto mu całą gotówkę, wynoszącą 1,20 mrk. — Na powracającego wozem z Łabiszyna wraz z swymi ludźmi szewca Bonka strzelano również, lecz nie trafiono nikogo. — Daléj napadnięto w témże miejscu i strzelano na rzeźnika Wilhelma Bordanowicza. Jeden strzał ugodził konia, który natychmiast legł bez życia. Napastnicy atoli odbiegli do lasu, widząc nadjeżdżających kilka wozów.

* **W powrocie** z Pragi bawili u Kraszewskiego pp. Feliks Fryze, redaktor „Kuryera Porannego“ i Tadeusz Czapelski, redaktor „Kuryera Warsz.“ Z opisu téj wizyty umieszczonego w „Kuryerze Por.“ dowiadujemy się, że Krasze-

wski spokojny jest o przebieg procesu, bo pewien jest swéj niewinności. Pragnie tylko co najrychlejszego ukończenia sprawy. Tymczasem sprzedaje willę, reguluje gorączkowo różne interesa i zamierza opuścić Drezno i granice Niemiec jeszcze tego samego dnia, którego będzie mu zwrócona kaucya 30,000 marek, złożona na pewność pobytu w Dreźnie. Kiedy to nastąpi — nie wiadomo, ale to pewna, że Kraszewski potrzebuje ciepłego klimatu Cannes, o którym ciągle marzy, i że każdy dzień pobytu i to pobytu przymusowego w Dreźnie przyprawia go o upadek sił. Wszystkie zabrane przez prokuratoryą berlińską papiery Kraszewskiego już mu zwrócono, a był tego cały wagon, ale zwrócono w nieporządku, tak iż wielu rzeczy znaleźć nie można. Między innemi były notatki do historyi sztuki dramatycznéj w Polsce, tak już ułożone, że trzeba było je tylko obrobić kolejno; otóż części notat tych odnaleźć nie można, lubo zapewne znajdują się w zwróconych papierach.

* **Towarzystwo Przyjaciół Nauk** otrzymało w tych dniach od galicyjskiego Wydziału krajowego we Lwowie, dar prawdziwie wspaniały, bo 70 wielkich fotografii planów odbudowy zamku królewskiego na Wawelu, wykonanych kosztem kraju.

W ciągu ubiegłych tygodni z różnych stron kraju i zagranicy tyle zażądano katalogów dubletów Biblioteki Towarzystwa, że cały nakład został wyczerpany; ponieważ zaś rzeczony katalog z tytułu członka odebrało wiele osób, które z niego nie uczyniły żadnego użytku, przeto niejednemu przyszłoby może łatwo zwrócić nadesłany egzemplarz. Za taki wielce pożądany zwrot, byłoby Towarzystwo bardzo obowiązane.

* **Z krakowskiéj Akademii Umiejętności.** Komisya antrodologiczna odbyła pod przewodnictwem dr. J. Majera posiedzenie w dniu 26 bm., na którém sekretarz téjże dr. Kopernicki zdał sprawę o nadesłanych jéj materyałach i pracach. Należą tu: spostrzeżenia antropometryczne z różnych okolic kraju, nadesłane przez pp. dr. dr. Bieńczewskiego, Janowskiego, Kołychanowskiego, Mazurkiewicza, Tyralskiego, Wrońskiego - Żulińskiego. Cenne prace etnograficzne nadesłać raczyły panie M. Tomaszewska, Lipińska, Z. Didkowska, hr. L. Stadnicka. Rękopis ostatniéj naszedł za pośrednictwem prof. Malinowskiego; pani Lipińska nadesłała rękopis pozostały po swym mężu ś. p. Józefie, który p. O. Kolberg przejrzał, uporządkował i objaśnił. Materyały zebrane przez panią Didkowską przysłał uporządkowane i uwagami objaśnione p. Cesł. Neynraun, adw. przys. w Kijowie. Następnie przewodniczący, zawiadomiwszy o ukończeniu VII i rozpoczęciu VIII tomu Zbioru wiadomości antropologicznych, zastanowił się nad pracami pożądanemi i zamierzonemi w roku rozpoczętym w dziale antropologiczno-archeologicznym, tudzież ściśle antropologicznym.

* **Praktyczny homeopata.** Tytuł powyższy nadał sobie samemu pewien cyrulik w Berlinie, kazawszy przybić na kamienicy godło z powyższym napisem. Niedozwolone przywłaszczenie sobie tytułu, mającego podobieństwo do tytułu lekarskiego, zawiodło go na ławę oskarżonych w sądzie ławniczym. Prokurator obwinił go o wykroczenie przeciwko paragrafowi 147 ad 3 ordynacyi procederowéj. Ponieważ fakultet homeopatyczny nie istnieje, przeto powstaćby mogło obałamucenie publiczności, dla tego sąd nie uwzględnił obrony cyrulika, — który zastawiał się tém, że zwiedzał kilkakrotnie sławną klinikę Lutze'go w Köthen i tam się nauczył racyonalnego leczenia ludzkich cierpień — i skazał go na zapłacenie 50 marek kary.

* **Przyzwoitość niemieckich redaktorów.** W Kołobrzegu, znanym w szerszych kołach naszego Księstwa wychodzą dwa codzienne pisma polityczne — konserwatywne jedno — drugie liberalne. Niedawno temu spotkali się dwaj redaktorzy — antagoniści na polu neutralnem w knajpie. Po krótkim dyskursie politycznym, pochwycił reprezentant idei konserwatywnych liberalnego kolegę za kołnierz — poszturchawszy go po przyjacielsku — zrzucił ze schodów. Popędziwszy następnie za „upadłym“ dołożył mu sowitą porcyą kułaków, połamał okulary i w końcu pozostawił poteranego na bruku ulicznym. Bohaterska obrona zasad konserwatywnych niestety przykre zrodziła owoce, — bo pan redaktor, wojujący pięścią, skazany został na dwa tygodnie więzienia.

* **Staraniem** „Ogniska“ i „Koła polskiego“ w Pradze odbędzie się jutro w sali „Umelecke Besedy“ wieczór ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza.

* **Paryż**, 30 listopada. Nadeszła tutaj wiadomość, że na bretańskiéj kolei żelaznéj pod St. Méen (w departamencie Ille-et-Vilaine) zderzyły się dwa pociągi robocze, przyczém 18 osób straciło życie, a 17 zostało rannych.

* **Katastrofa na jeziorze genewskiém.** „Journal de Genêve“ podaje następujące szczegóły o zderzeniu się na jeziorze genewskiém dwóch parowców dnia 23 b. m. wskutek czego 15 osób życie utraciło:

Parowiec „Cygne“ wypłynął o godz. 5 min. 10 wieczorem z Ouchy i sterował w poprzek jeziora do Evian, portu leżącego na brzegu sabaudzkim. Jezioro było gwałtownie wzburzone, bałwany biły wysoko, a ciemna noc panowała dokoła. Jednocześnie wypłynął także parowiec „Rhone“ z portu Evian w kierunku ku Ouchy. Jeden z podróżujących na „Rhone,“ pan de Constant z Lozanny, członek tamtejszéj rady miejskiéj, znany zresztą w całéj Szwajcaryi jako niestrudzony turysta po Alpach, stał z kapitanem na pomoście okrętowym, aby zawczasu dostrzedz „Cygne'a“ wśród ciemności. Wkrótce też spostrzegli zdaleka światło oczekiwanego parowca „Cygne,“ płynącego im naprzeciw. Tymczasem „Cygne,“ zamiast trzymać się zwykłego swego kierunku na Evian, zboczył, dla burzy, ku Thonon, skutkiem tego zamiast minąć parowiec „Rhone“ z lewéj strony, jak mu zwykły przepis wskazywał, skierował się na prawo i zdala już, prawie równolegle, ku niemu płynął.

Dotąd wszystko było w porządku i byłoby obeszło się bez katastrofy, gdyby „Cygne“ był się utrzymał przy swym w ostatniéj chwili obranym biegu. Parowce obydwa tak się już ku sobie były zbliżyły, że się rozróżnić mogły nawzajem, kiedy nagle, niewytłomaczonym dotąd sposobem parowiec „Cygne“ zrobił zwrot na lewo, jak gdyby był chciał napowrót zabrać kierunek przepisany mu na Evian i minąć „Rhone'a“ z prawéj strony. Sternik źle obliczył oddalenie i tym sposobem „Cygne“ uderzył przodem swoim w lewy bok „Rhone'a“ prawie pod kątem prostym. Któż zdoła wystawić sobie przestrach osób stojących na pomoście! P. de Constant zeskoczył zaraz ze swego parowca na „Cygne'a,“ którego przodek wbił się głęboko w brzuch „Rhone'a“ i usiłował razem z majtkami spuścić łódź ratunkową, co mu się też udało, ale łódź ta w téj chwili zapełniła się wodą i stala się nie do użycia. Kilka chwil pozostały tak obydwa parowce wbite w siebie; „Cygne“ podtrzymywał „Rhone'a,“ zaledwie jednakowoż bałwany dokoła bijące je z sobą rozłączyły, wtłoczyła się całym impetem woda w przebity parowiec, tak dalece, że tenże po 2 minutach poszedł na dno. Zamieszanie panowało straszliwe, zwłaszcza, że światła na „Cygne“ pogasły i tylko tu i tam chwiejące się osoby jakoby cienie rozróżniano. Pewna ilość osób skorzystała z chwili, kiedy oba parowce trzymały się siebie i schroniła się z „Rhone'a“ na „Cygne,“ ale i ten był uszkodzony i mało dawał nadziei utrzymania się na wodzie; zagrażało mu zatonięcie, ponieważ przodek jego aż do „linii wodnéj“ uderzeniem został zgnieciony; gdyby nie jedna z wewnętrznych ścian salonu II klasy, która dawała opór tłoczącéj się wodzie, niechybnie i ten parowiec byłby poszedł na dno jeziora. Z niemałém natężeniem sił płótnem od żagli i materacami zatkano otwory, któremi woda zewsząd się cisnęła i „Cygne“ zdołał zwrócić się z powrotem ku Ouchy, dokąd z wielkim trudem dobił w godzinę późniéj, jak był z tego samego miejsca wyruszył.

Jak przy wszystkich podobnych katastrofach, zaszły i tu rozpaczliwe sceny. Na „Rhone“ była między innymi podróżnymi młoda para nowożeńców, jadąca z Auvergne we Francyi, która obrała sobie za cel podróży poślubnéj urocze Chillon, dokąd zamierzała przybyć jeszcze tego samego wieczora koleją żelazną z Lozanny. Młody małżonek zdołał się uratować i uchwyciwszy żonę swą za suknie, wyciągnął z wody, lecz któż opisze jego przerażenie, kiedy spostrzegł, że zamiast swéj ukochanéj, wyratował nieznaną, mu sprzedawaczkę kasztanów ze Sabaudyi, a żonę bałwany pochłonęły. Liczbę ofiar podają na 15 osób. Razem z załogą było na parowcu „Rhone“ 31 osób. Z załogi uratował się kapitan Lacombe, mechanik i trzech majtków, utonęło zaś dwóch palaczy i restaurator z żoną.

Zarząd stacyi parowców wysłał natychmiast 3 parowce na miejsce katastrofy, ale te nic nie znalazły, wyjąwszy nieco odzieży i resztek towarów.

„Rhone“ spoczywa na dnie jeziora w głębokości 200 metrów w oddaleniu $^1/_3$ prostego kierunku drogi z Ouchy do Evian. Celem skonstatowania przyczyny nieszczęścia przedsięwziął sędzia śledczy Bidling z Lozanny kroki urzędowe. Dotychczas, jak pamięć ludzka sięga, nie było podobnéj katastrofy na jeziorze genewskiém, — parowiec „Rhone“ jest pierwszą ofiarą.

* **Zabobony tureckie.** Piszą nam z Carogrodu:

„Gdzie religia chrześciańska nie zapuściła głębiéj swych korzeni, tam fanatyzm i zabobon dominują. Tak bywało dawniéj i dziś tak się dzieje.

Pomiędzy Turkami panują różne zabobony, z których niektóre tylko tu wyliczę. Wierzą mocno w uroczenie ludzi i zwierząt i ztąd starają się przeciwdziałać, zawieszając na szyi dzieci i zwierząt, a osobliwie koni i bawołów, różnokolorowe sznurki, szklanne niebieskie paciorki itd. Chorych mierzą, naciągają, przewracają, okadzają itd., aby im tym sposobem zdrowie przywrócić, czém się przedewszystkiém derwisze, ulemi i imami trudnią, dla tego rzadko kiedy przywołują lekarza do chorego.

W Stambule znajdnje się studnia, gdzie Turcy, a nawet chrześcianie się udają, gdy im coś zginie, albo ich ktoś okradnie, aby złodzieja wynaleść. Jakaś Turczynka w towarzystwie 7letniego chłopaka, za małą opłatą, spogląda w głąb studni i określa osobę złodzieja: gdzie się znajduje i czy rzecz skradzioną wróci, lub nie. Rozumie się, że tu dużo złudzenia.

Nawet pomiędzy żołnierzami i to w wyższych stonniach są różne zabobony rozpowszechnione. I tak opowiadał mi dr. Cz. chrześcianin, który znajdował się przy boku Derwisza paszy, głównodowodzącego jenerała w ostatniéj wojnie w Azyi Mn., iż tam przybył jakiś ulema, który żołnierzom talizmany sprzedawał, dowodząc, że tego, co taki talizman na sobie nosi, żadna kula nie trafi.

Derwisz pasza słysząc o tém, zawezwał go do siebie, żądając podobnego talizmanu, ale z tym warunkiem, że ów jegomość pozwoli najprzód na swéj osobie spróbować mocy talizmanu. Położył więc na stoliku przed sobą 50 lir. tur. i rewolwer nabity i rzekł: Oto zamiast jednéj lury, jaką od oficerów moich bierzesz, będziesz miał 50, ale pozwolisz, że ja na tobie spróbuję, czy twój talizman jest prawdziwy. Zawiesił mu go na szyi i bierze za rewolwer, aby dać strzał do niego. Ulema się przeląkł; pada do nóg Derwiszowi i prosi go, aby mu życie darował. — Tak to ty oszukujesz moich żołnierzy, odpowiedział pasza? Wynoś się ztąd jak najprędzéj; a obróciwszy się do swéj świty, rzekł: Otóż macie oszusta: odbierzcie mu wszystkie pieniądze, które tu w obozie zebrał i zakupce za to obuwie dla bosych żołnierzy.

Gdyby tak wszyscy jenerałowie postępowali, nie byłoby tyle zabobonów i biedy w wojsku tureckiém.“

* **O nędzy w Londynie.** „Journal des Debats‘, podaje w jednym z ostatnich swoich numerów, artykuł p. Maksa O'Rell opisujący straszną nędzę w angielskiéj metropolii i usiłowania przedsiębrane dziś do zaradzenia złemu. „Londyn, mówi autor artykułu, jest to ohydna mięszanina piwa i Ewangelii, ginu i biblii, strasznéj kałuży i szalonego zbytku, nędzarze zgłodniali i splugawieni, obok bezczelnego szczęścia i bogactw“. Tak rozpoczyna O'Rell i tak jest niewątpliwie. O straszném tém położeniu, mówić a szczególniéj pisać, jest w Anglii do najwyższego stopnia shocking. Anglicy płacąc podatek na ubogich (Poor-tax) i założywszy „Bible Society“, dającą, mówiąc nawiasem, wcale dobre dochody założycielom, uczynili wszystko czego żądać można od obywatela wolnéj Anglii. W Anglii przedewszystkiém pewne słowa rażą. Należy więc milczeć i złe trwa ciągle. Obecnie znalazł się człowiek dość śmiały, który poważył się wystąpić publicznie i odkryć tę straszną ranę angielskiego społeczeństwa. Jest nim p. Jerzy Sims, znany autor dramatyczny, pierwszy on przełamał lody. W seryi artykułów pełnych siły i uderzającéj prawdy, drukowanych w „Daily News“, otwiera drzwi tych nieznanych kryjówek i na biały dzień wyprowadza znalezione tam okropności. Anglicy mogą sobie zatykać uszy i zamykać oczy, lecz muszą połknąć obrazy, od których włosy stają na głowie. Między innemi p. Sims tak opisuje, co widział na własne oczy: „W wielu tych norach znaleźliśmy całkowite rodziny w stanie zupełnéj nagości żyjące, leżące i jedzące razem z prosiętami, które wcale im nie zdawały się zawadzać. Istotnie obyczaje, pożywienie i ubranie były ściśle też same. Ludzie ci po zastawieniu ostatniego gałgana, od kilku tygodni pozostawali nadzy w téj atmosferze zatrutéj. Izba pozbawiona wszelkich sprzętów: wszystkie stworzenia leżące na podłodze pełnéj robactwa. Oto kilka wyjątków z naszych notatek: Briks, robotnik, zajmuje jednę izdebkę, ani cienia żadnego sprzętu. Córka otwiera nam drzwi, jest naga, literalnie naga. Zobaczywszy nas ucieka i okrywa się workiem. Gorrard, robotnik, poszukuje pracy, ma ośmioro dzieci. Zastawił ostatni swój łachman, wszyscy konają z głodu. Pani Smith ma troje dzieci, mąż w więzieniu. Dzieci są źródłem dochodu, chłopcy kradną. Takich szczegółów podaje p. Sims mnóstwo, zajmują one trzy kolumny dziennika „Daily News“. „Nieszczęściem, mówi p. O'Rell, p. Sims przypisuje stan ten bezrobociu. Myląc się co do choroby, myli się i w wyborze lekarstwa. Nieoględność, próżniactwo, pijaństwo są przyczyną tego strasznego stanu. Dzieje się to, dzięki systemowi, który mówi do ludu: Pij, nużaj się w kałuży, szynki otwarte są do północy, nie oszczędzaj, nie myśl o przyszłości, a wtedy nie jesteś dla nas strasznym, mamy dla ciebie przytułki: Unions, workhouses, gdzie trzymać cię będziemy do śmierci, a jeżeli zdwoi się wasza liczba, podwoimy poor-tax.

Dziś nakoniec przebrała się miara, oburzenie ogarnęło wszystkich. Mają się wziąć do dzieła, zaproponować reformy. Lecz co przedsiewezmą? zapytuje p. O'Rell. Czyż jeszcze biblia? Czyż ci panowie rozdzielający niebieskie mikstury, pigułki zbawienia, agenci Bible Society i armia zbawienia z jenerałem Boothem na czele, ogłoszą przy dźwiękach tam-tamu nowe lekarstwa swego wynalazku. Tak długo już Anglia bezskutecznie próbuje Biblii dla zaradzenia temu strasznemu stanowi rzeczy, że czasby spróbować coś innego. Ale co? astronomią może, kończy z gorzkim sarkazmem autor, aby potępieńcy mogli podnieść wzrok w górę i zobaczyć to, czego pomimo dziur w dachach dojrzeć nie mogą?

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 2 grudnia, św. Bibianny p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 51. Zachód o godzinie 3 minut 48.

Długość dnia 7 godzin 57 minut.

Wypadki historyczne. 1413 Połączony sejm korony i Litwy w Horodle. — 1830 Poselstwo polskie u Konstantego w Mokotowie.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 3 grudnia, św. Franciszka Ksawerego. Wschód słońca o godzinie 7 minut 52. Zachód o godzinie 3 minut 47.

Długość dnia 7 godzin 55 minut.

Wypadki historyczne. 1582 Ustanowienie biskupstwa inflanckiego. — 1664 Otwarcie sejmu pod laską H. Małachowskiego. — 1800 Polacy w bitwie pod Hohenlinden. — 1830 Moskale ze wszystkiem opuszczają Warszawę.

WIADOMOSCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

* **„Pamiętniki Józefa**, metropolity litewskiego.“ W tych czasach ukazały się wydane przez Akademią Nauk w Petersburgu: „Pamiętniki Józefa, metropolity litewskiego“ prawosławnego, zawarte w trzech obszernych tomach, z których pierwszy obejmuje 745 stronnic, drugi 786, trzeci 1402. Metropolita ten, znany apostata Siemiaszko, zmarły w końcu 1868, w testamencie przekazał swe pamiętniki, doprowadzone do roku 1860 włącznie, Akademii Nauk, przeznaczywszy zarazem 5000 rubli na ich wydanie, aby sprostować własnemi wyznaniami różne sądy, jakie krążyły o nim za życia. „Akademia, czytamy w przedmowie do tomu I „Pamiętników,“ wysoko ceniąc zaufanie okazane jéj przez arcypasterza, oczekiwała tylko chwili stósownéj, aby módz je wydać w całości. Obecnie, gdy u tynęło już lat kilkanaście od śmierci metropolity, można było ogłosić „Pamiętniki“ drukiem. Dla tego, ze względu na nadzwyczajny interes historyczny, zawarty w „Pamiętnikach“ metropolity Józefa, ściągających się głównie do jednego z wielkich wypadków panowania Mikołaja I, a mianowicie powrócenia unitów na łono cerkwi prawosławnéj w 1839 roku, Akademia nie zwlekając daléj z wydaniem tak ważnych dokumentów, przystąpiła w połowie 1882 r. do ich druku i obecnie doprowadziła je do końca.“

* **Konkurs.** Dnia 24 bm. odbyło się w lókalu redakcyi „Biblioteki Warszawskiéj“ posiedzenie, na którém roztrząsano konkurs, ogłoszony przez tęż redakcyą na temat: „Wzór obywatela współczesnego.“ Z pomiędzy trzech rozpraw, nadesłanych w terminie właściwym do redakcyi, żadna nie odpowiadała programowi i warunkom konkursu, dla tego nie mogła osięgnąć przeznaczonéj nagrody złp. 5000, czyli rubli 750. Uprasza się zatém autorów tych prac konkursowych, ażeby się raczyli zgłosić do redakcyi „Bibl. Warsz.,“ ulica Żelazna nr. 7 A, albo sami osobiście, albo też przez osobę upoważnioną po odbiór swoich rękopisów. O dalszém przeznaczeniu funduszu konkursowego, powiększonego narosłemi procentami, podana będzie wiadomość przez pisma publiczne, skoro członkowie redaktorowie „Bibl. Warsz.“ powezmą co do tego stanowczą decyzyą.

* **Inżynieryi i budownictwa** wyszedł numer 22 i zawiera J. Łubieński. — O sposobach obliczenia wymiarów kotłów parowych, rusztow, kominów itd., przy zachowaniu oszczędności materyału opałowego (dokończenie). — F. K. Martynowicz. — Charakterystyka stylów. Styl perski. — W. Żukowski. — Kilka uwag co do zakładania młynów parowych wyrobu walcy lub kamieni, jako też i rentowności młynów parowych (dokończenie.) — Prasy do siana. — Projekt szkoły Realnéj 6 klasowéj w Sosnowicach bud. Strzałkowskiego, (odznaczony drugą nagroda na konkursie w Warszawie). — St. Szafarkiewicz. — Sprawozdanie z wystawy elektrycznéj w Wiedniu. — St. Szafarkiewicz. — W odpowiedzi panu Gostkowskiemu (polemika.) — Wiadomości miejscowe. — Skrzynka do zapytań i odpowiedzi. — Artykuł nadesłany w sprawie robót kanalizacyjnych. — Ogłoszenia.

„Dodatek dla ślusarzy“ wyszedł numer 22 i zawiera: Józef Łubieński inż.: Pogadanki naukowe popularne dla panów majstrów ślusarzy, część druga (ciąg dalszy). — Dr. Al. M. Weinberg: O emaliowaniu żelaza. III. Przygotowanie materyałów surowych. — O tarciu. — Skrzynka do zapytań i odpowiedzi. — Ogłoszenia. — Opis części składowych maszyn przez A. Graffa inż. Arkusz 3.

* **Tygodnika ilustrowanego** wyszedł z druku numer 47 i zawiera: Artykuły: Wystawa elektryczna w Wiedniu, przez prof. K. Jurkiewicza. (Ciąg dal.) — Korespondencya „Tygodnika ilustrowanego“ z Krakowa. — Z kresowéj przeszłości, opowiadanie Felicyana Suryna (d. c.). — Kronika tygodniowa, przez St. M. Rz. — Kronika paryska. — Przegląd piśmienniczy przez A. Malinowskiego. — Z dziedziny sztuk pięknych, przez Wojciecha Gersona. — Łohojsk. — Drzwi kościoła św. Salomei w Grodzisku. — Sprawa tarnowska. Opowiadanie z drugiéj połowy XVI wieku, przez dr. Antoniego J. (ciąg dalszy). — Przegląd polityki zagranicznéj. — Szachy. — Rozmaitości. — Dodatek. Idyla normandzka, przez Andrzeja Lemoyne (dal. ciąg.) — Ryciny: Łohojsk, posiadłość hr. Oskara Tyszkiewicza. — Fragment z obrazu Makarta: Wjazd Karola V do Antwerpii. — Widok zamku Krakowskiego od strony Wisły. — Drzwi kościoła św. Salomei w Grodzisku, rysował A. Głębocki.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 30 listopada.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Treskow z żoną z Nieszawy, hr. Skarbek z familią z Królestwa Polskiego, Łukomski z Biechowa, Grabowski z Trzemeszna, Moszczeński z Srebrnogóry, pani Skarzyńska z córkami z Sokołowa, hr. Poniński z Królestwa Pol., Stiegler z Sobótki.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Łubieński z Wapienka, Golcz z Czewujewa, Dembiński z Węgier, Klapecki z żoną z Niepartu, Łyskowski z Lechlina, pani Grossmann z córką z Kąkolewa.

(Nadesłano.)

Nigdy nie jest zapóźno

użyć nowy i racyonalny środek leczniczy nawet wtenczas, gdy już wiele lekarstw bezskutecznemi się okazało. Wszelkie cierpienia powstałe przez nieczystą i w nieodpowiednie składniki zaopatrzoną krew usuwają szybko, pewno i bez boleści sławne pigułki szwajcarskie aptekarza R. Brandta. Pudełka po 1 marce są w znanych aptekach do nabycia. (1379)

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

— B — **Poznań** 1 grudnia. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów.) I w tym tygodniu mieliśmy powietrze łagodne, a czasem nawet i deszcz. Dla ozimin przydałoby się wreszcie suche powietrze, gdyż słyszeć się dają skargi, że niżéj położone grunta za wiele już mają wilgoci. W tym tygodnlu mieliśmy większe dowozy zboża i to z okolic, które dotychczas przeważnie do Wrocławia zboże wysyłały. Słaba tendencya, jaka w zeszłym tygodniu zapanowała, zwiększyła się jeszcze bardziéj w tym tygodn'u przez coraz mniejszy popyt na eksport, tak że producenci zniewoleni byli stawiać ceny niższe, aby zboże tylko sprzedać. W ogóle sprzedaż szła ociężale; tylko delikatne gatunki można było jeszcze stósunkowo dobrze sprzedać. — Pszenica słabo i niżéj, 170—195 mrk. — Żyta małe ilości kupował urząd prowiantowy i eksporterzy; poślednie gatunki zupełnie trudno można było sprzedać, 142—148 mrk. — Jęczmień w delikatnym towarze miał popyt na eksport do Niemiec północnych, inne gatunki niżéj, 130—150 mrk. — Owies słabo, 135—148 mrk. — Groch słabiéj, na paszę 150—160 mrk., wrzący 190—195 mrk. — Łubin słabo, żółty 80—90 mrk., niebieski 95—100 mrk. — Wyka bez interesu. 130—135 mrk. — Taterki ofiarowano więcéj, 140—155 mrk. Wszystko za 1000 kilgr. Mąka jakolwiek niżéj, mąka pszenna nr. 00 14,50—15 mrk., nr. 0 13—13,50 mrk., mąka rżanna nr. 0 i I 10,75—11 mrk. za 50 kilogr.

Okowita. Tendencya cokolwiek się ustaliła a ceny końcowe podskoczyły o 30 fen. ponad ceny z początku tygodnia. Obrót w kilku dniach było dość znaczny. Na rachunek śląski było kilkadziesiąt zleceń na termina późniejsze. Na towar surowy głównymi odbiorcami są nasi fabrykanci sprytu. Również odbierają wiele towaru ze stacyi prowincye śląska i wschodniopruska. Notowania końcowe: listopad 48,20 mrk., grudzień-styczeń 47,20mrk., luty 47,40 mrk, marzec 47,50 mrk., kwiecień-maj 48,20 mrk., maj 48,50 mrk. za 10,000 litr. prct.

(W.) **Poznań**, 1 grudnia (— Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: dżdżyste

Żyto staléj

Cena wypowiedzialna —.— Wypowiedziano —.— centnar. na grudzień 141.50 ofiarowano na grudzień-styczeń 141.50 płacono, styczeń-luty 142.00 płac., na luty marzec 142.50 płac., kwiecień-maj 143,— płac. na wiosnę 143,50 płac.

Okowita: spok.

Cena wypowiedzialna —.—. Wypowiedziano —.— litrów, na grudzień 47.— —.— płacono, na styczeń 47.— —.— płacono, na luty 47.30—. płacono na marzec 47.60 —.— płacono na kwiecień 47.90, —.— marek płac., na kwiecień-maj 48.20 —.— marek płac., na maj 48.50 płac. czerwiec. 49,10 płac.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 47.30 ofiar.

(Sprawozdanie urzędowe.

Żyto. Wypowiedziano 1000 centnarów. Cena wypowiedziana —.—. grudoień 141,50, grudzień-styczeń 141,50 styczeń-luty 142,— kwie-cień-maj 1884 143,50mrk.

Okowita. (z beczką) pr. 100 = 10,000% Tralles. Wypowiedziano —.— litrów, cena wypowiedzenia 47.— marek, grudzień 47.—.— 1884 styczeń 46,90 luty 47,20 marzec 47,50 kwiecień-maj48,20, w miejscu bez beczki 47,30

Bydgoszcz, 30 listopada.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica słabiéj, piękna ciemna i szklista 181—183 mrk., jasno-ciemna zdrowa 170—178 mrk., poślednia 150 do 165 mrk.

Żyto słabo, w miejscu krajowe piękne 141—144 mrk., średnie suche 138—140 mrk., poślednie 130—135 mrk.

Jęczmień nom., piękny 142—145 m., średni 135—140 mrk., pośledni 120—130 mrk.

Owies w miejscu 126—135 mrk., pośledni —,— mrk.

Groch, wrzący 160—170, na paszę 140—155 m.

Okowita za 100 litr. a 100% 46—46,50 m.

Wrocław 30 listopada 1883.

Żyto (za 2000 funt.) słabiéj, wypowiedziano 5000 cent. Cena wypowiedziana ——. listopad 149 żąd., 148 pł., listopad-grudzień 147,— żąd., — pł., grudzień-styczeń 147,— żąd., 1884 kwiecień-maj 148,— żąd., na maj-czerwiec 149,50 płc.

Pszenica, Wypow. — cent., na listopad 188 żąd.

Owies. Wypowiedziano — centn., na listopad 134,— żąd., — płc., listopad-grudzień — pł., kwiecień-maj 134 żąd.

Rzep. Wypow. —,— ctr., listopad 300 żąd.

Oléj rzepiowy spok., wypow. — centn., w miejscu 69,— żąd., listopad 67,— żąd., listopad-grudzień 67,— żąd. — płac., kwiecień-maj 67,50 żąd.

Okowita słabiéj, wypowiedziano 40,000 litr., w miejscu —,—, listopad 49,00—48,50 płac., listopad-grudzień 48,— płc. 1884 grudzień-styczeń 48,— płc., styczeń-luty 48,20 żąd., luty-marzec —,— żąd., marzec-kwiecień —,— płc., kwiecień-maj 49,30 żądano, maj-czerwiec 49,50 żądano, na czerwiec-lipiec 50,50 żąd., lipiec-sierpień —,— płc.

Cena wypowiedziana na 1 grudnia żyto 149,— m, pszenica 138.— mrk., owies 134,— mrk., rzep 300 mrk., oléj rzepiowy 67,50, okowita 49,— mrk.

Ceny targowe z dnia 30 listopada 1883.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów									
	ciężki		średni				lekki towar			
	najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.	
	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰
Pszenica biała	20	20	19	20	18	—	17	80	16	80	16	—
„ żółta	18	50	17	50	17	—	16	50	16	—	15	—
Żyto	15	80	15	60	14	90	14	60	14	40	14	20
Jęczmień	16	—	14	80	14	—	13	50	13	—	12	80
Owies	14	20	14	—	13	80	13	60	13	50	13	40
Groch	18	30	17	50	17	—	16	—	15	50	15	—

Postanowienia komisyi handlowéj.	TOWAR					
	piękny		średni		pośledn.	
Rzep . . . . . 100 kilogr.	29	50	27	50	25	50
Rzepik zimowy	29	—	27	—	25	50
Rzepik latowy	28	50	26	50	25	50
Lnica	24	50	23	—	21	—
Siemię lniane	22	50	21	—	18	50
Siemię konopiane	21	—	20	—	19	—

Łubin spok., za 100 kilogr. żółty 8,80—9,30—9,60 mrk., niebieski 8,70—9,00—9,50 mrk.

Makuchy rzepakowe potw., za 50 kilogr. 7,50 do 7,70 mrk., obce 7,00—7,40 mrk., na wrzesień-październik do — mrk.

Makuchy siemienne stale, za 50 kilogr. 8,50 do 8,80 mrk., obce 7,40—8,20 mrk., na wrzesień-październik płac. do — mrk.

Koniczyna do siewu słaby obrót, czerwona potw. za 50 kilogram. 52—56—58—62 marek, biała bez int., za 50 kilogram 60—70—80—90 marek.

Tymotka słabo, za 50 klgr. 20—22—25 m.

Berlin. 30 listopada (sprawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żądano 160—212 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 179,0; na listopad-grudzień płacono 179,0, żądano —; na kwiecień-maj 1884, płacono 186—185,5; maj-czerwiec płacono 187,75. Wypowiedziano —— cent. Cena przecięciowa 179,5 marek.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu płc. 140—158 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 145,0- 145,25; na listopad-grudzień płacono 145,0—145,25; na grudzień-styczeń płacono 145—145,25, żąd. —; na kwiecień-maj 1884 płacono 148,75; na maj-czerwiec płacono 149,—. Wypowiedziano —— centn. Cena przecięciowa 145 mrk.

Jęczmień za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 135—200 według jakości.

Kukurydza w miejscu 138—141 podług jakości. Wypowiedziano —— cent.

Owies za 1000 kilog. w miejscu żąd. 124—162 według jakości, na miesiąc bieżący płac. 126,5, żąd. —; na listopad-grudzień płacono 126,5; na kwiecień-maj 1883 płacono 131,5; na maj-czerwiec płacono 132,—. Wypowiedziano —,— centn. Cena przecięciowa —— mrk.

Oléj rzepakowy. Za 100 kil w miejscu bez beczki płacono —,— mrk., w miejscu z beczką płacono —,— m., na miesiąc bieżący płc. 65,7—65,4; na listopad-grudzień płac. 65,7—65,3- 65,4; na kwiecień-maj 1884 płc. 65,9. Wypowiedz. 1000 centn. Cena przecięciowa 65,5 mrk.

Okowita. Za 100 litr. à 100 prct. — 10,000 litrów prct. w miejscu bez beczki płc. 48,7; w miejscu z beczką —, na miesiąc bieżący 50,3—50,2—49,8—49,2; na listopad-grudzień 48,4—48,1—48,3; na grudzień-styczeń pł. 48,2—48—48,1; na styczeń-luty 1884 pł. 48,2—48—48,1; na kwiecień-maj pł 49,3 do 49,4; na maj-czerwiec płacono 49,5—49,6. Wypowiedziano 160,000 litr. Cena przecięciowa 49,6.

Dodatek.